



9 czerwca 2026

NR 132 (18525)

SPORT



Majomania

Szał rodaków zszokował Maję

Podczas Rolanda Garrosa odcięłam się od mediów społecznościowych i nie zdawałam sobie sprawy, co wokół mnie dzieje się w kraju – przyznała finalistka Rolanda Garrosa, hucznie witana w kraju.

Pierwsze sygnały kibicowskiego odlotu nadeszły około ósmej rano. Wysłały go Polskie Linie Lotnicze LOT. Oznaczenie rejsu LO334, którym do kraju po trzytygodniowej słodkiej epopei wracała bohaterka z Paryża, zostało oficjalnie zmienione na LOTMAJA. Był to zdecydowanie najczęściej oglądany lot na popularnej stronie internetowej Flightradar24. - Nie wiedziałam, że nazwano lot moim imieniem. Dowiedziałam się o tym dopiero, gdy koleżanki wysyłały mi screeny – zwierzała się na późniejszej konferencji prasowej Maja Chwalińska.

24-letnia Polka została pierwszą w historii kwalifikantką, która dotarła do finału wielkoszlemowego turnieju w Paryżu. Od 18 maja rozegrała tam 10 spotkań i całkowicie odmieniła swoje nie tylko tenisowe życie.

Skala ją zaskoczyła

Ci, którzy pamiętają Małyszomanię i powrót skoczka narciarskiego z Wisły po wygraniu Konkursu Czterech Skoczni w sezonie 1999/2000, mogli przeżyć deja vu. Gdy tenisistka i jej współpracownicy wylądowali na lotnisku m. Fryderyka Chopina na Okęciu, Majomania zaczęła się na dobre. Na Chwalińską czekał tłum kibiców i dziennikarzy. Skandowano „Maja!, Maja!”. Były gratulacje, kwiaty i autografy, operatorzy kamer i reporterzy walczyli o jak najlepsze miejsca, by pokazać z lekka zdeзорientowaną bohaterkę.

- To na pewno szok, bo nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Cieszę się, że mi kibicujecie, dziękuję za tak ciepłe przywitanie



Gdy tenisistka i jej współpracownicy wylądowali na lotnisku m. Fryderyka Chopina na Okęciu, Majomania zaczęła się na dobre.

i ogromne wsparcie. Powiedzieć że się nie spodziewałam, to nic nie powiedzieć. Będąc w Paryżu, odcięłam się od mediów społecznościowych i nie czułam skali tego, co dzieje się w Polsce. To dla mnie nowa rzeczywistość, ale chyba się do tego zaadaptuję – stwierdziła Chwalińska.

Dziękowała „wszystkim, dzięki którym znalazłam się w tym miejscu i którzy wspierali mnie od wielu lat”.

Makijażystka zrobiła robotę

W sobotnim finale French Open Chwalińska przegrała z Rosjanką Mirrą Andriejewą 3:6, 2:6. Jednak po tej porażce nie czuła niedosytu. Znalazła się w centrum uwagi. Jeszcze w niedzielę we Francji w telewizyjnym studiu stacji TNT życiowego osiągnięcia gratulowały

jej legendy tenisa Andre Agassi i John McEnroe. Czy rozmawiała w Paryżu z Iga Świątek – swoją dobrą koleżanką z czasów juniorskich? - W trakcie turnieju Iga wysyłała mi gratulacje i miłe słowa, to było wszystko – wyznała.

Na konferencji w Warszawie Maja wystąpiła w gustownej zielonej bluzie paryskiego turnieju i w makijażu, w jakim publicznie kibice nie mieli chyba okazji jej zobaczyć. - Przez ostatnie dwie noce nie spałam zbyt wiele, ale to wytłumaczalne. Pani makijażystka zrobiła dobrą robotę, żeby zasłonić różne niedoskonałości – zażartowała w swoim stylu.

Sukces Chwalińskiej w Paryżu był bardzo niespodziewany. W poniedziałkowym notowaniu listy WTA awansowała ze 114. na 21. miejsce. Wcześniej nigdy nie pla-

Jesteś darem dla tego sportu.

Andre Agassi, były numer 1 na świecie, mistrz ośmiu turniejów wielkoszlemowych

sowała się w najlepszej setce. Jak tłumaczy ten nagły „wystrzał”? - Przez 18 lat gram w tenisa i ciężko pracuję każdego dnia. Tak się złożyło, że akurat w tym momencie to wszystko złożyło się w całość i kliknęło. Ciężka praca i cierpliwość się opłaciły – podkreśliła.

Presja w końcu się pojawi

W stolicy Francji pokonała kilka znacznie bardziej doświadczonych i utytułowanych rywali. Czy zdawała sobie sprawę

PIZZA, AGASSI I MIŁOŚĆ

Maja Chwalińska o momentach, które zapamiętała z Paryża:

- Na pewno nic z meczów - widzę je jak za mgłą
- Czternaście pizz, które zjadł mój sztab - widok mojego trenera będzie mi o tym zawsze przypominał
- Wywiad w telewizji z Andre Agassim i Johnem McEnroe - to coś nowego dla mnie
- Ceremonię finałową - czułam miłość ze strony publiczności

ze skali jej sukcesu? - Do końca turnieju to do mnie nie dochodziło. Skupiałam się na każdym kolejnym meczu. Mierzyłam się z najlepszymi zawodniczkami na świecie i musiałam grać swój najlepszy tenis, żeby z nimi wygrać - wspomniała.

Padły pytania o to, gdzie widzi możliwość poprawy swojej gry i nowy cel, który sobie postawi. - Celem w tym roku było top 100, właśnie go zrealizowałam, jak będę miała czas, żeby przeanalizować ostatnie tygodnie, na pewno wyznaczę sobie kolejny. Mam jeszcze dużo pracy przed sobą, ale nie analizowałam jeszcze tego turnieju – przyznała bez ogródek.

Jak sobie radzi z presją i z wychodzeniem ze strefy komfortu? - Ze strony mediów jeszcze nie poczułam presji, ale jestem przekonana że w niedalekiej przyszłości ją odczuję. Wiem, że wyniki będą różne, będę wygrywać i przegrywać, ale zawsze będę walczyć o jak najlepszy wynik, to się nie zmieni – zapewniła.

Wciąż nie wie, czy coś konkretnego kupi sobie z sowitej premii – 1,4 mln euro brutto – za finał French Open. Nie mam specjalnych zachcianek, najbardziej chciałabym się teraz dobrze wyspać i dobrze zjeść. Planuję kilkudniowy wypoczynek nad morzem, nie nad polskim – zdradziła.

Czy „dzika” jest realna?

Tenisistka z Bielska-Białej nie jest jeszcze pewna gry w głównej drabince wielkoszlemowego Wimbledonu, który startuje 29 czerwca. Obecnie czeka na „dziką kartę”. We wspomnianym studiu TNT „walczył” o nią dla Polki sam John McEnroe – Amerykanin próbował wręcz wymusić ją od Tima Henmana, byłego brytyjskiego tenisisty, jednego z członków rady Wimbledonu, która decyduje o specjalnych przepustkach do turnieju.

- To ma duże znaczenie. Brak konieczności gry w kwalifikacjach to spore ułatwienie. Byłoby to coś fajnego, ale nie chcę wybiegać zbyt daleko w przyszłość. Nie rozmawialiśmy jeszcze w teamie o przygotowaniach. Na ten moment wiem, że mam kilka dni wolnego – ucieła Maja.

Menadżer Chwalińskiej Piotr Szczypka przekazał, że polska federacja wypełniła formalny wniosek, decyzja ma zapaść w przyszłym tygodniu. - Nie będziemy już bardziej naciskać, ale jeśli dojdzie do finału Rolanda Garrosa, to znaczy, że jesteś jedną z najlepszych na świecie. Ale zostały dwie dzikie karty, a kandydatki są trzy – Maja, Serena i Venus Williams. Ja bym dał młodej dziewczynie, ale to nie ja rozdaję karty – uśmiechnął się Szczypka.

Tomasz Mucha

Piękny mural w Dąbrowie Górniczej

Powstał tuż przy kortach, na których przegrywała z tenisem rozpoczęła Maja Chwalińska.

Gdy Maja Chwalińska pokonywała kolejne przeszkody w Roland Garros, a zainteresowanie jej osobą rośnie, symbolicznym tego wyrazem stał się błyskawicznie stworzony mural na jej cześć. Powstał na ścianie przy kortach na osiedlu Kasprzaka przy ul. Tysiąclecia w dzielnicy Gołonóg. Właśnie na tych kortach miała stawiać pierwsze tenisowe kroki.

- Ten mural bardzo mnie wzruszył, na tych kortach jako dziecko spędziłam najwięcej czasu, grałam na tej ścianie, trenowałam, naprawdę czuję wielkie wzruszenie. Dziękuję twórcom tego murala. Wiem, że nie można już tam grać, na tym terenie miała powstać jakaś inwestycja, ale nie znam szcze-gółów - mówiła tenisistka podczas poniedziałko-

wej konferencji prasowej w Warszawie. Dziś główna tenisowa baza Dąbrowy Górniczej znajduje się w parku Zielona, gdzie jest pełna infrastruktura. Niemniej korty osiedlowe są tak zaniedbane, że obecnie nie da się na nich grać i w tym miejscu nowa Maja z pewnością się nie pojawi...

Paweł Czado



Maja Chwalińska jak żywa na dąbrowskim osiedlu Kasprzaka.

Fot. Paweł Czado

Z KORTÓW

DOBRY START POLEK

■ Magda Linette odwróciła losy meczu z Australijką Kimberly Birrell (74. WTA) 2:6, 6:1, 6:2 i awansowała do 2. rundy turnieju WTA 250 na kortach trawiastych w 's-Hertogenbosch. Mecz trwał godzinę i 38 minut. Był to pierwszy pojedynek tych tenisistek. O ćwierćfinał 34-letnia tenisistka z Poznania zagra niespodziewanie z zajmującą dopiero 280. miejsce w rankingu Mią Pohanovą. 17-letnia Słowaczka wyrzuciła za burtę turnieju 24. w tym zestawieniu, rozstawioną z numerem 2. Dunkę Clare Tauson 6:4, 6:4. Odpadła także turniejowa „jedyńka” Rosjanka Jekaterina Aleksandrowa (17.), która uległa Węgierce Pannie Udvardy (65.) 4:6, 6:7 (5-7).

W rywalizacji w grze podwójnej Katarzyna Piter i Czeszka Anna Siskova wygrały z Ukrainką Nadią Kiczenok i Japonką Makoto Ninomiya 7:5, 6:4 i w ćwierćfinale zagrają z rozstawionymi z numerem 4. Japonką Eri Hozumi i Wu Fang-Hsien z Tajwanu.

„HUBI” DEBLOWY

■ W 's-Hertogenbosch odbywa się także turniej mężczyzn rangi ATP 250. W poniedziałek Hubert Hurkacz i Kanadyjczyk Gabriel Diallo awansowali do drugiej rundy debla - pokonali rozstawionych z numerem 3. Yukiego Bhambriego z Indii i Nowozelandczyka Michaela Venusa 3:6, 6:4, 14:12. Wrocławianin przystąpi również do rywalizacji w singlu, a jego pierwszym rywalem będzie Węgier Marton Fucsovics (75. ATP). W zawodach startuje także Kamil Majchrzak, który zmierzy się na otwarcie z Finem Otto Virtanem (158.). Obydwa mecze już we wtorek.

10

Katapultą w hierarchii

Maja Chwalińska oficjalnie na 21. miejscu na świecie. Wyżej w historii były tylko trzy rodaczki.

W poniedziałkowym notowaniu rankingu WTA Maja Chwalińska awansowała aż o 93 pozycje - ze 114. na 21. miejsce i została drugą aktualnie polską rakieta. To największy awans w całym zestawieniu od poprzedniego notowania sprzed dwóch tygodni. 24-letnia tenisistka wcześniej nigdy nie była w najlepszej setce, jej dotychczasowy rekord to tegoroczna 113. pozycja.

W historii zestawienia - ranking WTA wystartował w 1975 roku - wyżej od zawodniczki BKT Advantage Bielsko-Biała klasyfikowane były tylko trzy Biało-czerwone - jedyna Polka liderka listy WTA Iga Świątek, druga na świecie Agnieszka Radwańska oraz Magda Linette, która dotarła do 19. pozycji. Pierwszą Polką w top 100 była Iwona Kuczyńska - w 1987 roku. Później dołączyło do niej jeszcze 11 jej rodaczek. Ostatnią „debiutantką” przed Chwalińską była w 2021 roku Magdalena Fręch.

W najnowszym notowaniu wyżej z Polek jest tylko Świątek, która po odpadnięciu w 1/8 finału French Open utrzymała 3. lokatę, ale zwiększyła się jej strata do drugiej Jeleny Rybakiny z Kazachstanu, a dystans do niej zmniejszyły Amerykanki Jessica Pegula i Amanda Anisimova. Z 4. miejsca aż na 7. spadła ich rodaczka Coco Gauff, która nie obroniła w Paryżu tytułu sprzed roku, a odpadła już w trzeciej rundzie.

Iga poza ósemką Race

Prawie 1000 punktów straciła również prowadząca w rankingu łącznie 94. tygodnie Aryna Sabalenka; ubiegłoroczna finalistka w Paryżu tym razem zakończyła udział na ćwierćfinale. Z 8. pozycji na 6. awansowała najlepsza w Paryżu Mirra Andriejewa, a na najwyższą w karierze 12. lokatę przesunęła się półfinalistka Maria Kostjuk.

W górę rankingu powędrowały dwie pozostałe polskie tenisistki w top 100. Fręch, choć odpadła we French Open w drugiej rundzie, awansowała z 46. na 43. pozycję, a Linette, którą w 3. rundzie wyeliminowała

Świątek, była 73., a od poniedziałku jest 60.

W rankingu The Race, obejmującym wyłącznie tegoroczne wyniki i na podstawie którego wyłonionych zostanie osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals, Świątek z dorobkiem 1823 pkt jest sklasyfikowana na 11. pozycji, a Chwalińska ma 1454 i jest 14. Prowadzenie objęła Andriejewa - 4928.

Skradne awanse panów

W rankingu ATP najwyższym notowanym Polakiem jest Kamil Majchrzak, który przesunął się z 78. na 76. pozycję, nieznaczny awans zanotował też Hubert Hur-



Finał Rolanda Garrosa zaowocował Mai Chwalińskiej nie tylko pierwszym w historii awansem do wymarzonego top 100...

CZŁOWKA RANKINGU TENISISTEK WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś)	9090 pkt
2. (2) Jelena Rybakina (Kazachstan)	8143
3. (3) Iga ŚWIĄTEK	6733
4. (5) Jessica Pegula (USA)	6056
5. (6) Amanda Anisimova (USA)	5848
6. (8) Mirra Andriejewa (Rosja)	5751
7. (4) Coco Gauff (USA)	4879
8. (7) Elina Switolina (Ukraina)	4315
9. (9) Victoria Mboko (Kanada)	3670
10. (10) Karolina Muchova (Czechy)	3438
...	
21. (114) Maja CHWALIŃSKA	1996
43. (46) Magdalena FRĘCH	1238
60. (73) Magda LINETTE	1051
143. (139) Katarzyna Kawa 533, 166. (156) Linda Klimovicova 463	

CZŁOWKA RANKINGU TENISISTÓW ATP TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy)	13500
2. (2) Carlos Alcaraz (Hiszpania)	9960
3. (3) Alexander Zverev (Niemcy)	7305
4. (6) Felix Auger-Aliassime (Kanada)	4440
5. (5) Ben Shelton (USA)	3920
6 (7) Alex de Minaur (Australia)	3905
7. (4) Novak Djoković (Serbia)	3760
8. (8) Daniil Miedwiediew (Rosja)	3760
9. (9) Taylor Fritz (USA)	3720
10. (14) Flavio Cobolli (Włochy)	3540
...	
76. (78) Kamil MAJCHRZAK	782
96. (99) Hubert HURKACZ	640

POLKI W NAJLEPSZEJ SETCE RANKINGU WTA

(przed nazwiskiem najwyższa lokata i data, kiedy została osiągnięta)	
1. Iga Świątek	4.04.2022
2. Agnieszka Radwańska	9.07.2012
19. Magda Linette	20.03.2023
21. Maja CHWALIŃSKA	8.06.2026
22. Magdalena Fręch	28.10.2024
29. Urszula Radwańska	8.10.2012
30. Magdalena Grzybowska	10.08.1998
37. Marta Domachowska	3.04.2026
47. Katarzyna Nowak	11.09.1995
64. Iwona Kuczyńska	12.10.1987
72. Aleksandra Olsza	30.09.1996
95. Katarzyna Piter	12.05.2014

kacz - z 99. na 96. miejsce. Pomimo niespodziewanej porażki w drugiej rundzie w Paryżu niezmiennie z ogromną przewagą prowadzi Jannik Sinner. Bardzo dużo punktów stracił Carlos Alcaraz, którym z powodu

kontuzji nie był w stanie bronić tytułu wywalczonego rok temu. Triumfator na kortach im. Rolanda Garrosa Alexander Zverev traci do Hiszpana 2655 punktów. Do top 10 wskoczył finalista z Paryża Flavio Cobolli.

Serena Williams: a dlaczego nie?! Nic od udowodnienia

44-letnia Amerykanka wystąpi we wtorek w deblu na trawiastych kortach londyńskiego Queen's Club.

Czy „skradnie” dziką kartę do Wimbledonu Mai Chwalińskiej?

Triumfatorka 23 turniejów wielkoszlemowych w singlu Serena Williams na pytanie, dlaczego czternastoletniej przerwie, odpowiedziała: „Dlaczego nie?”. 44-letnia Amerykanka wystąpi we wtorek w deblu na trawiastych kortach londyńskiego Queen's Club.

Młodsza z sióstr Williams, urodzona 26 września 1981 r., podkreśliła, że nie wywierają na siebie presji. Jak do dała, zwycięstwo nie jest jej

największym priorytetem, kiedy pojawi się na korcie z partnerką deblową Victorią Mboko. Amerykanka i młodsza od niej o 25 lat Kanadyjka zmierzą się we wtorek w pierwszej rundzie z Amerykanką Nicole Melichar-Martinez i Nowozelandką Erin Routliffe, rozstawionymi z numerem 3.

- Nie muszę zwyciężać. Wygrałam więcej niż większość ludzi w całym swoim życiu - zauważyła Williams podczas konferencji prasowej.

- Nie mam nic do udowodnienia. Jednocześnie nie mam nic do stracenia. A wszystko tutaj to tylko zysk - dodała. Faktycznie, jest jedną z najbardziej utytułowanych deblistek w historii tenisa. Wraz ze starszą o rok siostrą Venus zdobyła 22 tytuły w grze podwójnej, w tym wygrała wszystkie 14 finałów turniejów wielkoszlemowych, w których wystąpiły. Venus zresztą występuje od czasu do czasu w pojedynkowych imprezach w singlu.

Serena, która w 2017 roku zdobyła ostatni ze swoich 23 tytułów Wielkiego Szlema w singlu, powiedziała w Londynie, że jeszcze nie zdecydowała, czy będzie rywalizować również w singlu. - Gdybym chciała grać w singlu, prawdopodobnie musiałabym więcej trenować. Zobaczymy, czy uda mi się osiągnąć ten poziom. Tak czy inaczej, to nie jest teraz moja droga - podkreśliła.

Jej powrót na kort oznacza połączenie sił ze wscho-

dzącą gwiazdą Mboko, która urodziła się w 2006 roku - siedem lat po tym, jak Williams zdobyła swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy w singlu na US Open, i dorastała, wielbiąc amerykańską ikonę tenisa. - Jak mogłabym odmówić? - przyznała Mboko w wywiadzie dla CBC Sports w zeszłym tygodniu.

Ostatni jak do tej pory występ Sereny miał miejsce podczas US Open w 2022 roku. Większość traktowała to jako jej pożegnanie z tenisem, ale ona sama wzbraniała się przed kategorycznymi deklaracjami.

Turniej kobiet w Queen's Club to jeden z nielicznych w kalendarzu, w którym Williams nigdy nie miała okazji wystąpić, ponieważ zawody powróciły do kalendarza WTA dopiero w 2025 roku, po ponad 50-letniej przerwie.

Serena jest też zgłoszona w kolejnym tygodniu do turnieju WTA 500 w Berlinie, a jej partnerka deblowa nie została jeszcze ogłoszona. Mówi się też, że stara się o dziką kartę do rywalizacji singlistek w Wimbledonie, a jedną z jej konkurentek jest Maja Chwalińska...

10

Mission (im)possible?

Dziesięć lat temu Legia miała odjechać lidze po awansie do Ligi Mistrzów. Dziś podobne prognozy słyszy się wobec Lecha, ale czy są ku temu realne podstawy?

LECH POZNAŃ

Zanim rozpoczniemy próbę odpowiedzi na tytułowe pytanie, warto przypomnieć dwa kluczowe momenty. W sierpniu 2016 roku Legia Warszawa po 21 latach przerwy awansowała do fazy grupowej Ligi Mistrzów. Wojskowi zremisowali wtedy w rewanżu z irlandzkim Dundalk FC 1:1, ale pierwsze spotkanie wygrali 2:0. Wtedy nasiliły się głosy, że Legionieści po takim sukcesie odjadą reszcie ligi. W tamtym momencie na pewno finansowo, ponieważ za sam awans (bez liczenia dni meczowych itp.) zarobili ponad 15,5 mln euro. Czas pokazał, że nie spożytkowano dobrze tych pieniędzy.

Drugi moment? Koniec maja 2018 roku. Ówczesny wiceprezes (aktualnie współwłaściciel) Lecha, Piotr Rutkowski zorganizował konferencję prasową, na której odniósł się do okrzyków, które padły w jego kierunku z trybun. – Do wszystkich, którzy wołali "Rutkowski wyp...", chcę powiedzieć jedną rzecz: ja się nigdy nie poddam, będę walczył dalej. W tym momencie w klub wali cała Polska, lecz my będziemy walczyć dalej. Mówię to nie tylko w swoim imieniu, ale też wszystkich pracowników – mówił wzburzony Rutkowski. Po ośmiu latach może powie-

dzieć „a nie mówiłem?”, ale teraz przychodzi weryfikacja. Dlaczego zatem Lech może uciec reszcie ligi?

1. Nie ma lepszego momentu

Lechici są po zdobyciu drugiego mistrzostwa z rzędu, a w Poznaniu jest moda na klub, który przez to został mistrzem nie tylko na boisku. Średnia na mecz wyniosła 31 066 kibiców na trybunach, a Kolejorz jest pierwszym klubem w tym wieku, który przekroczył granicę 30 tysięcy. W Poznaniu został trener Niels Frederiksen, kluczowi zawodnicy nie odchodzą, a wręcz chcą zostać (Luis Palma), a ligowi rywale mają problemy. I to jest najważniejszy czynnik. Legia nie ma pieniędzy i jest w przebudowie, Jagiellonia straciła dyrektora sportowego, a na rynku też nie szasta pieniędzmi. Z kolei Pogoń jest w dołku i szuka swojej tożsamości, a w Rakowie próbują naprawić swoje błędy sprzed kilku miesięcy. Widzew pomimo dopływu kasy walczył o utrzymanie, a w Górniku doszło do zmiany właściciela, zgadza się wynik sportowy, ale finansowo to nadal inna półka. Lechici już teraz potrafili wykorzystać trudniejsze momenty innych i wygrali mistrzostwo. Teraz tylko wystarczy (łatwo napisać sprzed klawiatury laptopa) docisnąć, dorzucić węgla do

pieca i patrzeć czy lokomotywa jedzie z odpowiednią prędkością.

2. Nauka to potęgą klucz

W Poznaniu od dłuższego czasu jest pionierem na polskim rynku, stwarzając dział naukowy, który stale się rozwija i jest wzmacniany. Do tego dochodzi współpraca z wydziałem matematyki i informatyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Piotr Rutkowski podkreśla, że Lech ma być klubem opartym na nauce i liczbach. Te pomagają przy transferach, treningach czy po prostu przy codziennej pracy, ale także mają wpływ na sprzedaż czy marketing, które są ważną częścią biznesowej odnogi klubu. Inspiracją miał być Tony Bloom, właściciel angielskiego Brighton, belgijskiego Royale Union Saint-Gilloise oraz szkockiego Hearts of Midlothian. Te drużyny pracują w oparciu na liczbach, odnoszą sukcesy, warto więc uczyć się od najlepszych.

3. Nie schodzą z obranej ścieżki

Po wspomnianym nieudanym sezonie w 2018 roku w klubie z Poznania tworzono, a następnie przyjęto strategię, która opiera się na czterech filarach. Są to trener pasujący do filozofii gry, intensywny i ofensywny styl gry, aka-

demia mająca za zadanie dostarczać do pierwszej drużyny najlepszych młodzieżowców oraz budowa jakościowej kadry, w tym przedłużenie umów oraz transfery. Jeśli te cztery punkty zafunkcjonują, w Poznaniu są przekonani, że dadzą mistrzostwo. Ma to sens, ponieważ przez ostatnie dwa sezony każdy z tych punktów się zgodził.

4. Chcą balować za pieniądze z Ligi Mistrzów

Wynik sportowy nie zależy wyłącznie od finansów i wielkich wydatków. Wiele klubów pokazało, że da się zbudować drużynę za mniejsze pieniądze. Nie da się jednak ukryć, że dodatkowe bejmy w kieszeni potrafią ułatwić życie. Za ewentualny awans do fazy ligowej Ligi Mistrzów Lech mógłby liczyć na 18 milionów euro! Już teraz w Poznaniu planują wydać 10 na wzmocnienia. Zatem jest to czysta kalkulacja. Lepsze rozgrywki, to większe pieniądze i rozpoznawalność na europejskim rynku, które z kolei przelozą się na lepszych piłkarzy. Tutaj jednak prężnie pracować musi dział skautingu. Wiadomo, pieniądze i nazwiska nie grają, to nie Football Manager, a papier jest w stanie przyjąć wszystko, ale od czegoś zacząć trzeba...

Miłosz Cebło



GieKSa przygotowywać się będzie w Opalenicy, żeby w kolejnym sezonie znów dawać radość kibicom.

Plan gotowy

Parę dni w Bielsku-Białej, a następnie dłuższy obóz w Opalenicy. W sumie sześć sparingów. Tak będzie wyglądał okres przygotowawczy GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

GKS Katowice przedstawił plan przygotowań do sezonu 2026/27. Piłkarze Rafała Górkę z urlopów powrócą 15 czerwca. Od 16 do 17 czerwca będą przechodzić testy motoryczne na AWF-ie w Katowicach, a chwilę później wyjadą na krótkie, trzydniowe zgrupowanie w Bielsku-Białej. Tam nie odbędą się żadne sparingi, zespół będzie wdrażał się do treningów. Nie jest to pierwszy raz, jak zawodnicy Rafała Górkę będą przygotowywać się w okolicy Beskidu Śląskiego. Dwa lata temu, zaraz po awansie do ekstraklasy, GieKSa przygotowywała się w Ustroniu. Tam jednak spędziła więcej czasu i rozgrywała też sparingi.

Po powrocie z Bielska-Białej Katowiczanie spędzą

parę dni w stolicy województwa śląskiego, żeby 22 czerwca wyjechać na 11-dniowe zgrupowanie do Opalenicy. To także lokalizacja doskonale znana GKS-owi – przygotowywali się tam latem poprzedniego sezonu, ale także m.in. zimą sezonu 2023/24. Wówczas po powrocie z Włókopolski rozpoczęli marsz z 11. miejsca w stronę awansu do ekstraklasy. W Opalenicy GieKSiarze rozegrają cztery sparingi, a ich rywalami będą: Świt Szczecin, Arka Gdynia, Piast Gliwice oraz Miedź Legnica.

W lipcu, już po powrocie z Opalenicy, rozegrają jeszcze dwa sparingi ze Stalą Rzeszów i Maccabi Netanja przed pierwszym meczem kwalifikacji do Ligi Konferencji.

(kaj)

PLAN PRZYGOTOWAŃ GKS-U KATOWICE DO SEZONU 2026/27

- 15.06. - powrót do treningów
- 17.06. - 19.06. - zgrupowanie w Bielsku-Białej
- 22.06. - 02.07. - zgrupowaniu w Opalenicy
- 25.06. - sparing z KS Świt Szczecin
- 28.06. - sparing z Arką Gdynia
- 01.07. - sparing z Piastem Gliwice
- 01.07. - sparing z Miedzią Legnica
- 11.07. - sparing ze Stalą Rzeszów
- 15.07. - sparing z Maccabi Netanja



Piotr Rutkowski osiem lat temu był wypędzany z Lecha, a teraz po drugim mistrzostwie z rzędu celuje w Ligę Mistrzów.

Słowackie meandry

Rozmowa z **Patrikiem Lendelem**, dziennikarzem słowackiego „Futbal magazin”

Jak na Słowacji przyjęto sukcesy trenera Michała Gasparika i co się mówi po tym jak z Górnikami wywalczył Puchar Polski i wicemistrzostwo?

- Bardziej mówiło się w kręgu osób z którymi był związany i skąd pochodzi, czyli w Trnawie. Dalej to już nie za bardzo... Nawet kiedy decydowała się kwestia obsady selekcjonera reprezentacji Słowacji, po przegranym barażu o mistrzostwa świata, to nie był brany pod uwagę. Działała komisja trenerów pod kierownictwem Jana Kociana...

Świetnie znanego z pracy w Polsce, bo przecież był trenerem Ruchu Chorzów, Pogoni Szczecin i Podbeskidzia Bielsko-Biała.

- Tak, pracował w Polsce. Komisja decydowała kogo weźmie pod uwagę i kto jej zdaniem jest najlepszą osobą do poprowadzenia słowackiej reprezentacji. Gasparik, jak mówiłem, nie był brany pod uwagę. Zresztą powiedział to sam Kocian mówiąc, że kandydatura trenera Górników nie była nawet rozważana.

Dlaczego? Przecież ze Spartakiem Trnawa przez prawie pięć lat pracy sięgnął po trzy krajowe puchary, miejsca na podium w lidze, a teraz sukcesy także w ekstraklasie. To za mało?

- Nie ma wyrobionego nazwiska na Słowacji. U nas to jest tak, że trzeba mieć z 20 lat pracy, żeby być brany pod uwagę. Do tego Gasparik nie ma za sobą jakiegoś mocnego menedżerskiego wsparcia, co też przecież

zawsze ma znaczenie przy wyborze. Tutaj widzę problem. Faktycznie trenerem reprezentacji Słowacji miał zostać Adrian Gyula (trener Wisły Kraków w sezonie 2021/22 – przyp. red.), ale patrząc na to, jakie układy panują u nas w słowackim związku, to nie chciał się podjąć zadania, więc wybór padł na Vladimira Weissę.

Trener Gasparik mówił, że jego szkoleniowym wzorcem jest, też pochodzący z Trnawy, świetnie znany z pracy w Polsce Dusan Radolsky. To znaczące nazwisko w słowackim futbolu, prawda?

- Miał sukcesy w klubowym futbolu, ale w tym reprezentacyjnym nie dano mu szansy. Nie pomogło to, że z takim małym klubem jak Dyskobolia Groclina w europejskich pucharach wyeliminował m.in. Manchester City. Jako trener reprezentacji nie był rozpatrywany. Raz wyszło mu z kadrą młodzieżową, z którą nawet pojechał na igrzyska olimpijskie (Sydney 2000 – przyp. red.), ale tam mu nie wyszło, bo nie miał do dyspozycji najlepszych. Przekreślono go przez to przy kadrze na zawsze... Jego córka pracuje jako PR manager przy reprezentacji - to Monika Jurikova. Trener Radolski nawet raz prowadził reprezentację w oficjalnym meczu, ale to tyle. Szansę dostali inni, nawet nie bardziej utytułowani, ale którzy mieli lepsze przełożenie na działaczy. To może być i problem Michała Gasparika, że w klubach będą sukcesy, dobrze będzie mu szło, ale i tak nie będzie brany pod uwagę, jak jego



Trener Michal Gasparik z kapitanem Erikiem Janzą.

krajan z Trnawy. Może jak będzie miał 30-40 lat pracy, to się to zmieni...

To takie podejście jest na Słowacji? U nas jest teraz fala nowych i młodych szkoleniowców, z Adrianem Siemieniuchem z Jagiellonii na czele.

- Też siedłbym w tym kierunku! Kiedy miałbym sam decydować, to postawiłbym na świeżą krew, na tych wchodzących do futbolu szkoleniowców, z nowym i swoim spojrzeniem. Wcho-

dą przecież nowe rozwiązania, nowe technologie. U nas niestety decydują ludzie związani z tą - można powiedzieć - starą szkołą trenerską i dopóki tak będzie, to nie wybiorą kogoś nowego, stąd takie decyzje i powrót trenera Weissę (był już trenerem słowackiej kadry w latach 2008-12 – przyp. red.).

W Polsce, w ekstraklasie, jest silna tradycja słowackich trenerów. Lata temu, bo w latach 70. z wielkimi

sukcesami pracował przecież w Ruchu Michał Viczan, Chorzowianie grali wtedy nawet w ćwierćfinale klubowego Pucharu Europy. Bardziej współczesne czasy to Puchar Polski zdobyty z Groclinem przez Duszana Radolskiego, dobre wyniki Jana Kociana, no i teraz rewelacyjny sezon Michała Gasparika w Górniku!

- Tak. Słowacy rozumieją polską mentalność, wiedzą co trzeba zrobić, jakich piłkarzy potrzebują. Często

też sprowadzają ze sobą zawodników, których znają i którzy w ekstraklasie, także z powodów ekonomicznych, chętnie grają i przychodzą do was. Pytanie, jaki procent tych zawodników od nas sobie u was poradziło?

Taki Tomasz Bobek świetnie dał radę, bo został przecież w sezonie 2025/26 z 20 bramkami królem strzelców!

- To prawda, Bobek pokazał się ze świetnej strony. Dla mnie zaskoczenie, że od nowego selekcjonera nie dostał powołania na dwa mecze sparingowe z Maltą i Czarnogorą (z Maltą w Duńskiej Stredzie Słowacy wygrali 2:1, a z Czarnogorą w Koszycach zremisowali 2:2 – przyp. red.). Tym bardziej dziwne było pominięcie Bobczka przy powołaniu, bo przecież uratował nam eliminację do MŚ, to jego bramka w eliminacjach z Irlandią Północną i gol w końcówce dał nam wejście do baraży. Pokazał się z bardzo dobrej strony.

Dlaczego więc nie dostał powołania?

- Ciężko powiedzieć. Mam takie wrażenie, że będzie ciśnienie na to, żeby w reprezentacji pokazywali się gracze z naszej ligi, żeby potem mogli odejść za granicę. Dzięki temu zwiększa się ich cena. Z Maltą zagrało siedmiu debutantów z naszej ligi! Za poprzedniego selekcjonera, Włocha Francesco Calzoni przez kilka lat, to tylu graczy ze słowackiej ligi w ogóle zagrało w reprezentacji, a za Weissę w jednym spotkaniu!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Wsparcie od Radolskiego

GÓRNIK ZABRZE

Za Zabrzanami znakomity sezon. 2 maja drużyna prowadzona przez trenera Gasparika zdobyła, po 54 latach Puchar Polski, wygrywając na PGE Narodowym 2:0 z Rakowem. Do tego sezon skończyła na drugim miejscu, dającym prawo gry w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów. 17 czerwca dowiemy się czy Górnik zagrają w ścieżce niemieckiej Champions League ze Sturm Graz czy tureckim Fenerbahce.

W 2005 roku takie same wyniki jak Michał Gasparik

zanotował jego rodak, też pochodzący - jak trener Górnik z Trnawy - Dusan Radolsky. Z sukcesami prowadził wtedy Dyskobolię Grodzisk. Też był Puchar Polski i wicemistrzostwo za wielką wtedy Wisłą Kraków. Trener Radolsky prowadził ojca szkoleniowca Górnik, sam zresztą świetnie zna się z obecnym trenerem Zabrze.

- Kiedy sam jeszcze grałem, to akurat on prowadził Spartaka, a ja występowałem w innym zespole, ale nam, mówię tutaj też o moim asystencie Marianie Hoduliku, jest to bardzo bliska osoba. Kiedy



Dusan Radolsky to postać świetnie znana w Polsce. Pomaga teraz Michałowi Gasparikowi.

przychodziliśmy z zespołu U-19 Spartaka do pierwszej drużyny, a mieliśmy młody trenerski sztab, to

pomysł podsunął mi jeden z trenerów z Czech, Pavel Hoftych. Aby mieć wokół siebie kogoś, z kim można

o piłce porozmawiać i dla nas tą osobą jest właśnie Dusan Radolsky. Minimalnie raz w tygodniu w sezonie, mamy kontakt z trenerem. Przed finałem Pucharu Polski w Warszawie, to nawet z trenerem spotkaliśmy się na Słowacji, to było przed meczem Spartaka ze Slovanem. Przekazał swoje uwagi, na co trzeba zwrócić uwagę, na co uważać. Chodziło bardziej o takie rzeczy poza boiskowe - opowiada trener Michał Gasparik. - Wiele razy byliśmy zaskoczeni, że choć to już przecież starszy pan, który nie jest u nas w szatni, to te jego uwagi

są zawsze trafne, pomocne! - podkreśla z uznaniem trener Gasparik.

Przypomnijmy, że trener Radolsky, po udanym okresie w Grodzisku Wielkopolskim, gdzie miejscowa Dyskobolia w europejskich pucharach była w stanie eliminować takich rywali, jak Hertha, Manchester City, prowadził jeszcze potem Ruch Chorzów, Polonię Warszawa i na koniec, w latach 2011-13 Brukselę. W 1999 i 2000 był uznany Trenerem Roku na Słowacji.

Michał Zichlarz

Zlepek wariatów z szachownicą

W przeddzień rozpoczęcia mundialu za oceanem, warto rzucić okiem na barwne – ale czasem i dramatyczne – historie o futbolu spod znaku „Ognistych serc”.

CO SIĘ WYDAJE

Tak, właśnie taki poetycki tytuł nadał swej opowieści były dziennikarz „Sportu”, Jakub Kubiela. Nasze ścieżki rozeszły się kilka lat temu, pozostał jednak numer telefonu w komórce i wymienianie od czasu do czasu urodzinowe czy świąteczne życzenia. Kiedy z wydawnictwa SQN podrzucono mi – jeszcze przed oficjalną premierą – napisane przez niego „Ogniste serca”, moje własne serce zapikało mocniej. Choć przez wiele lat siedzieliśmy w redakcji biurko w biurko, nie miałem świadomości fascynacji Kuby piłką chorwacką. Wielka szkoda; pewnie częściej rozmawialiby-

śmy o wspólnym, jak się okazuje, zainteresowaniu losami „ludzi pogranicza” świetnie kopiących piłkę – takich jak bliscy memu sercu Ślązacy. Kuba – jako człowiek z Jastrzębia-Zdroju – sam przyznawał, że czasem trudno mu zrozumieć specyfikę śląskości, wykuwanej przez wieki w styku trzech nacji, kultur, tradycji i języków. Ale coś go najwyraźniej w tych kwestiach – fascynujących! – „uwierało”, więc zaczął drążyć temat i mieszać w innym kotle: tym bałkańskim. Tam przecież również – w stopniu jeszcze gwałtowniejszym, niż widziała to historia Śląska – zdarzało się bratankowi mierzyć do stryja,

a słowo „strzelać” dla kuzynów z przeciwnych stron granicy niekoniecznie ograniczało się wyłącznie do zdobywania goli na boisku.

Pokolenie Zvonimira Bobana, Davora Šukera, Luki Modrića i innych nie dostało swej chorwackiej ojczyzny za darmo: jej niepodległość okupili życiem ich dziadkowie, ojcowie, czasem i bracia. Jak cena krwi wpłynęła na charakter i wybory każdej z gwiazd tego – to cytat! – „zlepka wariatów”? Autor starał się znaleźć odpowiedź na to pytanie. Zaglądał pod kocyk, pod którym skrywane są – niekoniecznie prawomysłne – historie, związane z chorwackimi bohaterami muraw i piłkarskich szatni: tymi sprzed dekad, z okresu „zjednoczonej” Jugosławii, i tymi z ostatnich niespełna 35 lat, w trakcie których ten naród, nieliczny przecież na tle innych nacji, aż trzykrotnie radował się z podium w mistrzostwach świata.

Chorwację odwiedził kilka razy, porozmawiał ze starszymi i młodszymi kibicami, i opisał to, co zobaczył – a o czym nie zawsze wszyscy głośno chcą mówić. Dorzucił do tego refleksje piłkarzy tam urodzonych, którzy na chorwacką rzeczywistość od lat patrzą znad Wisły i Odry. Oni też nie zamierzali niczego „pudrować”, więc... po prostu jest ciekawie na każdej niemal stronie „Ognistych serc”.

Dariusz Leśnikowski



Luka Modrić – po czterdziestce też jest życie na mundialu!

Fot. P. Kubiela / SQN, P. Kubiela / SQN

Tym razem trochę dłużej

Martin Konczkowski wkrótce powinien przedłużyć swój kontrakt z Ruchem Chorzów.

Chorzowianie ogłosili plan letnich przygotowań, informując, że ponownie ich przedsezonową destynacją będzie dolnośląski Wałbrzych.

RUCH CHORZÓW

Zimą sztab Waldemara Fornalika nie otrzymał – jak dwóch jego poprzedników – możliwości trenowania w komfortowych warunkach w Turcji. Ruch miał problemy z płynnością finansową, więc jedyne, co udało się zorganizować, to czterodniowe mini-zgrupowanie w Wałbrzychu, gdzie odbył się też sparing z rezerwami Śląska Wrocław. Teraz będzie podobnie, z tą różnicą, że Niebiescy pobędą na Dolnym Śląsku dłużej, bo 8 dni – od 29 czerwca do 7 lipca.

Szybszy powrót

Przygotowania jako takie rozpoczną jednak w piątek

19 czerwca. Termin został przyspieszony o trzy dni względem pierwotnych założeń, bo przy Cichej liczyli... że drużyna zagra w barażach o ekstraklasę. Nie wyszło, pamiętamy pruszkowskie okoliczności, więc siłą rzeczy skoro szybciej zaczęli urlopy – to szybciej piłkarze mogą je też skończyć. Tym bardziej że trener Fornalik będzie chciał solidnie przepracować z drużyną lato, kładąc fundamenty pod jesień, która w rozgrywkach pierwszoligowych ma fundamentalne znaczenie. Bardzo często to właśnie dorobek z tej pierwszej rundy decyduje o tym, na ile można sobie pozwolić wiosną i... w jak duży dołek wpaść, żeby nadal mieć szansę na zrealizowanie swoich celów.

Ruch urodzinowym prezentem

Założenia taktyczne Chorzowianie będą szlifować w trakcie czterech sparingów. O rezerwach Śląska już wspomnieliśmy, a dojdą do tego jeszcze trzy inne mecze kontrolne: najpierw z Unią Oświęcim, po powrocie z Wałbrzycha z Wieczystą Kraków, a tydzień przed startem ligi z Karwiną. Pierwszy rywal to kolejny w ostatnim czasie przeciwnik „jubileuszowy”. Unia – która w zakończonym sezonie spadła z małopolskiej V ligi do klasy okręgowej – świętuje bowiem 80-lecie, a jak wiadomo kibice chorzowscy i oświęcimscy żyją ze sobą w przyjaźni. Przed rokiem podobne sparingi Ruch grał z Pogonią Staszów i LKS-em Wiśła Wielka, a w trakcie wrześniowej przerwy na reprezentację – z Lechią Dzierżoniów (wszystkie te ekipy to fankluby Niebieskich). Wieczystej przedstawiać nikomu nie trzeba, natomiast MFK Karwina to czeski ekstraklasowiec ze środka tabeli, również klub z Górnego Śląska, który zagra w europejskich pucharach po zdobyciu pierwszego w swojej historii Pucharu Czech.

PLAN LETNICH PRZYGOTOWAŃ NIEBIESKICH

19 czerwca (piątek) – pierwszy trening
27 czerwca (sobota) – sparing z Unią Oświęcim (w Oświęcimiu)
29 czerwca (poniedziałek) – 7 lipca (wtorek) – zgrupowanie w Wałbrzychu
4 lipca (sobota) – sparing z rezerwami Śląska Wrocław (w Wałbrzychu)
11 lipca (sobota) – sparing z Wieczystą Kraków (w Krakowie)
18 lipca (sobota) – sparing z MFK Karwina (w Karwinie, Czechy)
25 lipca (sobota) – inauguracja 1. ligi

BEZ DYREKTORA

■ Z początkiem czerwca ze stanowiska prokurenta samoistnego spółki Ruchu Chorzów, a zarazem dyrektora finansowego, zrezygnował Adam Krawiec. To część letniego przeorganizowania klubu, które następuje z inicjatywy właścicieli po rozczarującym finiszu minionego se-

zonu. Posada prokurenta ma duże znaczenie dla podmiotu notowanego na giełdzie, a takowym jest Ruch. To człowiek, który – mówiąc kolokwialnie – ogarniał wszystkie zawiłości prawno-organizacyjne związane z działaniem w tej przestrzeni i posiadał wszelkie pełnomocnictwa, by reprezentować klub.

Trwają rozmowy

W gabinetach przy Cichej trwają natomiast prace nad budową kadry na kolejny sezon – także jeśli chodzi o wygasające z końcem miesiąca umowy. Toczą się rozmowy z Andrejem Lukiciem i Maxem Watsonem, raczej należy spodziewać się pozostania Martina Konczkowskiego, a także ustalana jest dalsza rola w Ruchu Patryka Sikory.

Piotr Tułacki

KRÓTKA PIŁKA

RAKÓW SKASUJE VICTORIĘ?

■ Niekończąca się saga z budową stadionu piłkarskiego w Częstochowie może się stać powodem nie lada waśni między klubami. W związku z blokowaniem inwestycji przez konserwatora zabytków na terenie byłej fabryki Elanex, miasto rozważa alternatywne przesunięcie lokalizacji – na tereny zajmowane przez IV-ligową Victorię, co w praktyce oznaczałoby jej likwidację.

O temacie szerzej napiszemy w środę.

WJDZEW ROZBIERZE GÓRNIKA?

■ Bardzo udany sezon Zabrzan powoduje spore zainteresowanie jego zawodnikami, zwłaszcza przez kluby z grubym portfelem jak Widzew. Wedle doniesień Tomasz Włodarczyk z Meczaków Łódzianie bardzo poważnie zainteresowani są pozyskaniem Patrika Hellebrandta oraz Maksyma Chtania.

Nie przeraża ich kwota wyku-pu – 1,7 mln euro w przypadku Czecha i niewiele mniejsza dotycząca Ukraińca.

WŁODARSKI NA DŁUŻEJ

■ Sukces w postaci wywalczonego w sobotę awansu do I ligi zaowocował przedłużeniem kontraktu z trenerem Marcinem Włodarskim. Szkoleniowiec ma prowadzić Podbeskidzie Bielsko-Biała do końca sezonu 2027/28. 43-latek pracuje w klubie od 5 listopada 2025 roku.

Zachłyśnięci wodą z Bałtyku

Fot. Tomasz Foltas/Press Focus

Czy król strzelców ekstraklasy, Tomasz Bobek, przeniesie się do Bundesligi?

Zaraz miną dwa tygodnie od absurdałnego oświadczenia Lechii, po którym nastąpiła w Gdańsku totalna cisza medialna.

LECHIA GDAŃSK

Dokładnie w czwartek 28 maja na oficjalnej stronie klubu pojawiło się oświadczenie, które na pierwszy rzut oka wyglądało, jak niechciane okienko reklamowe, wyskakujące na ekranie laptopa po wejściu na jakąś niekoniecznie sprawdzoną stronę: „PZPN NIE MÓWI WAM PRAWDY” – zaczynał się komunikat, pod którym podpisał się prezes Lechii Paolo Urfer.

Piętno i ciężar kary

Pierwsza strona oświadczenia to szybka autobiografia gdańskiego włodarza i przypomnienie ostatnich losów klubu – który spadł i który dzięki staraniom jego i nowych udziałowców wrócił do elity. Urfer co prawda nie chwalił się, że awans dokonał się „na kredyt”, że Lechia nie płaciła innym klubom na czas, no ale był. Problemy z płynnością finansową, które kosztowało ją pięć ujemnych punktów w minionym sezonie, rzucił na... nieprzychylnie publikacje medialne, powodujące „trudności w utrzymaniu odpowiedniego poziomu wsparcia sponsorskiego”. Przez długie momenty wydawało się jednak, że nawet bez kilku „oczek” zespół poradzi sobie w ekstraklasie. Pytania nie brzmiały już „czy zabraknie pięciu punktów do utrzymania”, lecz czy nie zabraknie ich... do pucharów. Urfer sam to przyznał, natomiast – co wynika z jego oświadczenia – nagle coś przestawiło się w głowach zawodników i ów punkty... zaczęły ciążyć piłkarzom. „Piętno i ciężar kary punktowej wywarły ogromny wpływ zarówno na klub, jak i na morale naszego młodego zespołu” – stwierdził Szwajcar.

Patrzą Niemcy i Włosi

W Gdańsku – o czym pisaliśmy już kilkakrotnie – ruszyli na drogę sądową, próbując zaskarżyć decyzję Ekstraklasy SA o ujemnych punktach, ale na 99 procent nie ma co się tym ekscytować. Lechia raczej nic już nie ugra i musi się pogodzić ze spadkiem do 1. ligi. Urfer w oświadczeniu pisał – sugerując rzecz jasna niezyczliwość niektórych działaczy ligowych w stosunku do jego klubu – że relegacja będzie oznaczać katastrofalne skutki finansowe dla Lechii, która miała podobno najwyższą wycenianą kadrę w swojej historii. To możliwe, aczkolwiek w składzie drużyny nadal pozostają piłkarze, na sprzedaży których Gdańszczanie mogą zarobić ogromne pieniądze. Już słychać o zainteresowaniu Iwanem Żelizką (25 lat), Camilo Meną (23 lata) czy przede wszystkim królem strzelców ekstraklasy Tomaszem Bobkiem (24 lata). Trójmiejskie media donoszą, że Ukraińca obserwują Włosi z Torino i Bologni, Kolumbijczyk z Palmeiras, zaś słowackiego snajpera – Niemcy z Północy, czyli HSV i Werderu Brema. Lechiści mogą „przytulić” dobrą kasę, a takowa na start pierwszoligowych zmagani na pewno się przyda.

Koniec zakazu transferowego

Na razie o żadnych konkretnych ruchach transferowych do największego miasta Trójmiasta nie słychać, natomiast wiadomo... że mogą być już przeprowadzane. Do końca zeszłego tygodnia Lechia widniała bowiem w rejestrach FIFA na liście klubów... objętych zakazem transferowym. Powód? A jakże, zaległości finansowe. Zestawienie jest jednak na bieżąco i bardzo sprawnie aktualizowane, a jako że Lechiści się ze swo-

ich zobowiązań w końcu wywiązali – zniknęli z „czarnej listy”. Tożnaczą, że mogą rejestrować nowych zawodników w swojej drużynie.

Obstają przy swoim

Co jednak ciekawe, na ten moment w Gdańsku nie podają żadnych konkretów. Wspomniane oświadczenie – przypomnijmy, 28 maja – to ostatnia aktywność klubu w mediach społecznościowych czy swojej stronie internetowej. Ekstraklasowicze czy pierwszoligowcy na ogół wrzucają codziennie po kilka wpisów, nawet jeśli jest to tylko reklama klubowego sklepu czy inna pierdoła – tymczasem Lechia nabrała wody w usta, bo absolutnie nic więcej od tamtego czasu się z jej strony nie dowiedzieliśmy. Dało się jedynie usłyszeć, że Gdańszczanie... utrudniają nieco życie Wiczyściej.

Jak bowiem wiadomo, każdy klub występujący w najwyższej lidze jest akcjonariuszem spółki Ekstraklasa SA. Gdy więc dany zespół spada, oddaje swoje udziały temu wchodzącemu. Formalnie odbywa się to 1 lipca, z formalnym startem nowego sezonu, jednakże dobrym zwyczajem jest wcześniejsze przekazanie pełnomocnictwa, by beniaminek mógł już uczestniczyć w obradach akcjonariuszy, czyli mówiąc wprost – działać. Tymczasem klub z Gdańska, którego udziały miały przypaść Wiczyściej, tego pełnomocnictwa nie przekazał. Wisła Kraków otrzymała je już od Bruks-Betu, Śląsk Wrocław od Arki Gdynia, zaś Wiczyście... nic. Gdańskie szefostwo jak uparte dziecko nadal obstaje przy twierdzeniu, że temat spadku Lechii jeszcze nie został zamknięty – ale wierzą w to tylko sami zainteresowani.

Piotr Tuhacki

Celują w ekstraklasę!

Władze opolskiego klubu jasno stawiają sprawę: celem drużyny Łukasza Tomczyka ma być awans do krajowej elity.

ODRA OPOLE

Dokładnie 1 maja tego roku, czyli dzień przed swoimi 48. urodzinami Dariusz Sztylka został dyrektorem sportowym Odry Opole. Co prawda w trakcie rundy wiosennej, gdy zespół prowadzony przez Piotra Plewnię, już praktycznie zapewnił sobie utrzymanie w I lidze, ta informacja nie była tematem dnia, ale przed nowym sezonem ten fakt zaczyna nabierać nowego wymiaru.

Zatrudnienie Dariusza Sztylki na stanowisku dyrektora sportowego było pierwszym krokiem w kierunku podniesienia standardów sportowych w naszym klubie – powiedział na posezonowej konferencji prasowej prezes Odry Tomasz Lisiński. – Jednocześnie też pokazaliśmy, że w kolejnym roku, w najbliższych latach, chcemy pójść po coś więcej. Doświadczenia I-ligowe mamy ogromne, są w nich także doświadczenia barażowej walki o ekstraklasę. Jednak cały czas ten głód wygrywania u nas jest ogromny i chcemy osiągnąć sukces, żeby dać spełnienie ludziom, którzy żyją Odrą, wspierają klub i kibicują Odrze Opole od wielu, wielu lat.

Wkrótce minie 45 lat

– Ekstraklasa jest naszym wielkim marzeniem i bardzo mocno zaczynamy

o tym myśleć i popieramy to działaniami – kontynuował prezes. – Pierwszym było właśnie zatrudnienie Dariusza Sztylki na stanowisku dyrektora sportowego, a kolejnym powierzenie zespołu Łukaszowi Tomczykowi, który ma nam pomóc, żeby cele sportowe jakie przed sobą na kolejne lata stawiamy zostały zrealizowane. Z byłym trenerem Rakowa podpisano dwuletni kontrakt z możliwością przedłużenia, a to będzie uwarunkowane tym, czy uda się nam osiągnąć cel jakim jest powrót Opola do ekstraklasy. Od tego czasu minęło już niemal 45 lat, bo nasz ostatni sezon na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek to był 1980/81, ostatni mecz rozegraliśmy z Legią w Warszawie 14 czerwca 1981 roku.

Ambitne plany

W Opolu, gdzie wybudowano nowoczesny stadion, plany są więc ambitne. Co ciekawe niezbyt często w naszym kraju ktoś tak otwarcie mówi o celach sportowych. Jednak Sztylka, jak przystało na byłego piłkarza – mającego w swoim boiskowym CV tytuł mistrza Polski, a obecnie doświadczonego już dyrektora sportowego, który rok temu wprowadził Wisłę Płock do ekstraklasy, śmiało podejmuje wyzwanie.

– W pierwszych słowach chciałbym podziękować Piotrowi Plewni i całemu

sztabowi, który z nim pracował, bo uważam, że wykonali naprawdę dobrą robotę – stwierdził dyrektor sportowy Odry. – Dzięki temu klub utrzymał się bezpiecznie w I lidze. Uważam jednak, że taki klub jak Odra Opole potrzebuje zmian. Jeśli chcemy się rozwijać, musimy podejmować czasem trudne decyzje. Ta, którą podjęliśmy moim zdaniem będzie najlepsza dla tego klubu z punktu widzenia planu powrotu do ekstraklasy. Dlatego od początku procesu rekrutacji nowego trenera postawiliśmy sobie jasne kryteria. Powiedzieliśmy sobie jakiego trenera chcemy mieć w Odrze. Trenera, który charakteryzuje się przede wszystkim bardzo dużą estymą pracy. Trenera pracowitego i wymagającego nie tylko od siebie, ale także od współpracowników i zawodników. Trenera, którego zespoły charakteryzują się przede wszystkim bardzo dobrą organizacją gry i są zespołami walczącymi do samego końca. Dlatego na to stanowisko zatrudniliśmy Łukasza Tomczyka. Życzymy mu więc powodzenia w Opolu i mamy nadzieję, że to będzie dla nas wszystkich dobry czas.

Nowa rola Plewni

Wprawdzie skład całego sztabu szkoleniowego jeszcze nie jest znany, ale prezes Tomasz Lisiński uchylił rąbka tajemnicy dotyczącej trenera, który prowadził zespół Odry od 2 marca do 2 czerwca. Wtedy to właśnie klub podał oficjalnie, że Piotr Plewnia nie będzie w przyszłym sezonie szkoleniowcem niebiesko-czerwonych.

– Dla osób, które widziały rozwój drużyny prowadzonej przez Piotra Plewnię, chcielibyśmy przekazać informację, że pracujemy wraz z dyrektorem sportowym nad tym, żeby na kolejny sezon został z nami w pionie sportowym. Wierzę w to, że będzie wspierał działalność klubu w nowej roli – podkreślił Tomasz Lisiński.

Jerzy Dusik



Fot. Grzegorz Misak/Press Focus

Łukasz Tomczyk po zwolnieniu z Rakowa długo nie szukał nowego zajęcia. W Opolu postawiono przed nim ambitny cel

Poseł sprawozdawca

Marek Wielgus został milionerem, zakładając pierwszą w Polsce sieć laboratoriów fotograficznych. Był właścicielem Polonii Warszawa, przewodniczącym sejmowej Komisji Kultury Fizycznej i Sportu. Fotografia sportowa była jego pasją.

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 3)

Moja amerykańska mundialowa trasa w 1994 roku zaczęła się w Nowym Jorku, a jej drugim etapem był Waszyngton. Miasto szczególne – z jednej strony oczywiście stolica USA z Białym Domem, budynkiem Kongresu, Pentagonem i cmentarzem bohaterów w Arlington, z drugiej – poza rządowym centrum – biedne, zamieszkałe w dużym stopniu przez Afroamerykanów, bo bogaci wyprowadzili się już dawno w okolice podmiejskie. Dworzec autobusowy znajdował się w takim właśnie miejscu, dlatego przejście niewielkiej odległości do stacji metra nie było specjalnie przyjemne.

Zaletą z kolei była lokalizacja stadionu. Amerykanie byli oszczędni i nie budowali obiektów specjalnie na mistrzostwa. Wykorzystali te istniejące – stadion imienia Roberta Kennedy'ego, nazwany tak w 1969 roku po zamachu na brata prezydenta Johna Kennedy'ego, pełniącego wtedy obowiązki ministra sprawiedliwości, zbudowany został w roku 1961 i służył przede wszystkim jako miejsce rozgrywania meczów futbolu amerykańskiego i baseballa, z europejskim „soccerem” dopiero na trzecim miejscu. Z hotelowej dzielnicy Crystal City dojeżdżało się tam metrem w 15 minut. Dziś już go nie ma – ostatni mecz piłkarski miejscowa drużyna MLS Washington DC United rozegrała tam jesienią 2017 roku.

Sporo czasu na tych mistrzostwach spędziłem podróżując razem z Tomaszem Zimochem (też z Łodzi), który pracował dla telewizji i radia oraz z fotoreporterem Markiem Wielgusem, wówczas posłem na Sejm. Marek został milionerem zakładając pierwszą w Polsce sieć laboratoriów fotograficznych na licencji „Kodaka” (każdy miał wtedy „idioten kamerę”, na której nie można było zepsuć zdjęcia). Był właścicielem Polonii Warszawa, przewodniczącym sejmowej Komisji Kultury Fizycznej i Sportu. Fotografia sportowa była

jego pasją, bardziej niż siedzieć w ławach poselskich wolał tkwić za bramką obwieszony kamerami i polować na ciekawe ujęcie. To był jego czwarty „mundial” – po każdym został pięknie wydany album z jego zdjęciami. Na mistrzostwa dostał urlop od marszałka Józefa Oleksego, ale musiał na chwilę „wyskoczyć” do Warszawy na posiedzenie Sejmu, na którym miał być sprawozdawcą ustawy o finansowaniu sportu z funduszy totalizatora. Następnego dnia znów był na reporterskim posterunku. „Powrót posła” – skwitowa-

postawiony w Puerto Plata nad brzegiem morza, obok miejsca katastrofy. Nasza amerykańska eskapada pełna była przygód i zabawnych zdarzeń, ale każde takie wspomnienie przywołuje w pamięci tragiczny moment, gdy kolega z redakcji przekazał mi wiadomość: - Zginął ten poseł Wielgus, ty go chyba dobrze znałeś...

Dwa albo trzy dni po naszym przyjeździe do Waszyngtonu, do stolicy USA przyleciał nowy korespondent TVP Tomasz Lis z niewiele wcześniej poślubioną małżonką Kingą

Waszyngtonie, bo dwa dni wcześniej poznaliśmy już jedną fajną restaurację, gdzie odbyło się „przyjęcie powitalne”. A gdy redaktor Lis, fanatyk żużla i Falubazu z rodzinnej Zielonej Góry oraz kibic Legii (niestety), musiał pojechać służbowo do Nowego Jorku, zabraliśmy jego żonę na mecz, bo posiadaczowi akredytacji radiowej przysługiwała dodatkowa wejściówka dla zaproszonego gościa-współkomentatora.

Mecz nie zapowiadał się specjalnie ekscytująco, bo czego można się było spodziewać po spotkaniu Ho-

- martwił się. My też mieliśmy problem z holenderskim bramkarzem, który nazywał się Ed de Goeij. Jak tu wymówić poprawnie jego nazwisko, gdy się wie, że w języku holenderskim „g” czyta się jak „h”, a „oe”, jak „u”?

Holendrzy wygrali z trudem 2:1. Saudyjczycy prowadzili 1:0 i mieli przewagę i tylko ich brak doświadczenia sprawił, że nie utrzymali korzystnego wyniku. W ówczesnej mojej relacji w gazecie wyczytałem teraz, że przez 30 minut od rozpoczęcia spotkania oddali 9 groź-

i teraz, bo kto wie, co nas czeka na przykład w meczu Brazylia – Haiti, który rozpocznie się 20 czerwca o 2.30 w nocy.

Wydawało nam się, że w Ameryce nie mają kłopotów z zachowaniem kibiców na imprezach sportowych, tymczasem mieszkańcy okolic stadionu, znajdującego się w środku miasta, mile zaskoczeni byli kulturą przybyłych Europejczyków. Z ponad 50 tysięcy widzów policja zatrzymała tylko 28 osób: 25 „koników” za nielegalny handel biletami, dwóch za niedozwolony handel innymi towarami i tylko jednego za „niewłaściwe zachowanie” – jak napisano w oficjalnym komunikacie. Na meczach futbolu Washington Redskins bywało znacznie gorzej.

Między meczami w Waszyngtonie był czas na obejrzenie kulturowych miejsc. Gmach Kongresu był dostępny, poszedłem więc i ja. Obradował akurat senat: mówca przedstawiał projekt budowy mostu w jakimś miasteczku. Oprócz przewodniczącego obrad i mówcy na sali było jeszcze trzech senatorów, z których jeden głośno spał. Parlamenty na całym świecie były i są pod tym względem jednakowe.

Znacznie lepiej spisali się Saudyjczycy w meczu z Belgią, wygranym 1:0. Gola dla nich strzelił Said al-Oweiran w piątej minucie, po kilkudziesięciometrowym rajdzie w stylu Maradony. Atmosfera tego dnia była w Waszyngtonie burzliwa, a właściwie burzowa, bo mam na myśli pogodę. Od kilku dni ostrzegano, że nadchodzi huragan. No i nadszedł: gdy kończyłem pisać kolejną korespondencję, zerwał się wichur, a potem rozpętała się ulewa. Fruwały ściany namiotu biura prasowego, wśród stołów i biurek płynęła wartka rzeka. Trzeba się było ewakuować, ale nie dlatego wyjechałem z Waszyngtonu: w planie miałem teraz Boston, gdzie znalazłem się 4 lipca, w amerykański Dzień Niepodległości. A bohaterami tej części mundialowych wspomnień sprzed 32 lat będą Diego Maradona i... Gustaw Holoubek.

Wojciech Filipiak



W drodze na mecz w Waszyngtonie: od lewej Kinga Rusin, Wiola Pienkos, Wojciech Filipiak i... Zbigniew Boniek w albumie Marka Wielgusa, prezencie powitalnym dla państwa Lisów. Tomek Zimoch tym razem wystąpił w roli fotoreportera.

łem tę eskapadę w kolejnej korespondencji.

Półtora roku później – w lutym 1996 roku – Marek Wielgus i jego partnerka Wiola Pienkos zginęli w katastrofie samolotu po starcie z lotniska w Puerto Plata na Dominikanie. Złotok nie odnaleziono – ich pamięć uwiecznia obelisk z nazwiskami wszystkich pasażerów samolotu niemieckiej linii,

Rusin, która rozpoczęła właśnie telewizyjną karierę i była już bardzo popularna wśród widzów. „Ja to poruszę swoimi kanałami w Sejmie! Kto pozwolił na jej wyjazd? Chyba sprzedam telewizor, bo co ja teraz będę oglądał w telewizji, gdy już nie zobaczę jej na ekranie!” – rozpaczal teatralnie Marek. Byliśmy pierwszymi przewodnikami państwa Lisów po

landia – Arabia Saudyjska. Spotkany w sektorze prasowym angielski komentator telewizyjny i autor wielu książek o historii futbolu brytyjskiego Martin Tyler, którego przy okazji meczów Widzewa w Anglii uczyłem, że Wójcicki i Tłokiński wymawia się inaczej niż „łojniki” i „tłokiki”, miał tym razem inny problem. „Co my zrobimy z tymi arabskimi nazwiskami?”

nych strzałów. Holendrzy strzelili zwycięską bramkę w 87 minucie. „Arabska noc skończyła się trzy minuty przed świtem” – melodowałem, pamiętając, że mecz odbywał się głęboką nocą czasu polskiego i oglądać go mogło na żywo niewielu widzów. „Okazuje się, że podczas mistrzostw spać nie należy” – napisałem na koniec. Tę przestrozę warto zapamiętać

Tercet na kozetce

Ostatni przedmundialowy sprawdzian okazał się mocno frustrujący dla czwartej drużyny poprzednich mistrzostw. Jej selekcjonerowi sen z powiek spędzają kontuzje czołowych graczy.

MAROKO

Ubiegły rok mistrzowie Afryki (choć z tytułem przyznanym... przy zielonym stoliku) zakończyli na 11. miejscu rankingu FIFA. W styczniowym i kwietniowym zestawieniu awansowali jednak do czołowej dziesiątki – na 8. pozycję. A po niedzielnej późnowieczornej grze kontrolnej z Norwegią (1:1) zostali już siódmą ekipą świata w tymże zestawieniu! Plasują się więc tuż za plecami Brazylijczyków, ich pierwszego rywala w mundialowym maratonie (o północy z soboty na niedzielę polskiego czasu), co czyni owo starcie hitem pierwszej serii gier mistrzowskiego turnieju!

Starcie z Norwegami dla ekipy z Maghrebu rozpoczęło się znakomicie: od trafienia Brahimy Diaza. Dla napastnika Realu było to pierwsze reprezentacyjne trafienie od pamiętnego Pucharu Narodów Afryki: zdobył w nich tytuł króla strzelców, ale też zmarnował rzut karny w ostatnich sekundach regulaminowego czasu gry w finale. Tym razem zagrał na miarę swego talentu; poza golem powinien mieć jeszcze w 1. połowie i asystę, ale po jego dośrodkowaniu Abde Ezzalzouli fatalnie chybił z woleja. Marokańczycy nie zdołali jednak skromnego prowadzenia dowieźć do końca. Ba; nie tylko pozwolili Martinowi Odegaardowi na wyrównanie, ale nawet w samej końcówce dość rozpaczliwie bronić musieli remisu.

(DaL)

Selekcjoner czwartej drużyny poprzedniego mundialu, Mohamed Ouahbi, nie tylko z powodu kiepskiej końcówki podopiecznych ma o czym myśleć. Już po niespełna dwóch kwadransach boisko opuścić musiał Nouassir Mazraoui, obrońca Manchesteru United, a doniesienia z marokańskiego obozu mówią o kontuzji barku. Na drugą połowę nie wyszedł z kolei wspomniany już Ezzalzouli. W tym przypadku sygnały były sprzeczne: część mediów informowała o problemach z kolanem, inne – o naciągnięciu mięśnia. - W obu przypadkach jestem mocno zmartwiony tymi urazami – nie krył Ouahbi.

Warto pamiętać, że z dolegliwością pachwiny boryka się podstawowy stoper Marokańczyków, Nayef Aguerd. Obrońca Olympique Marsylii, niezastąpiony w grudniowo-styczniowych zmaganiach w PNA, od początku marca nie pojawił się na murawie ani razu. - Rekonwalecencja przebiega zgodnie z planem, ale ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła – wyjaśnił selekcjoner. Aguerd jest w 26-osobowej kadrze, zgłoszonej do udziału w MŚ. - Jeżeli będzie ryzyko, że Nayef nie będzie gotów na turniej, mamy w odwodzie Marwane'a Saadane'a – zapowiedział Ouahbi. 34-letni obrońca saudyjskiego Al-Fateh jest na przedmundialowym zgrupowaniu Marokańczyków i nawet zagrał 26 minut we wspomnianej potyczce z Norwegami.



Nouassir Mazraoui z nieszczęśliwą miną zakończył kontrolną grę z Norwegią.

Dolecieeli

Według planów Iran miał stacjonować w USA, ale w ostatniej chwili plany musiały zostać zmienione.

Reprezentacja Iranu wylądowała na lotnisku w Tijuanie i z Meksyku będzie podróżować na mecze fazy grupowej.

IRAN

Reprezentacja Iranu w końcu dotarła do Ameryki Północnej. Wylądowała w Meksyku, ponieważ zmieniła bazę z powodu konfliktu na linii USA – Iran. Będzie przebywać w Tijuanie i stamtąd będzie dojeżdżał na mecze. Piłkarze otrzymali już wizy, choć w Stanach Zjednoczonych będą musieli przebywać na specjalnych warunkach. W dniu meczu mogą przekroczyć granicę kraju, ale zaraz po zakończeniu spotkania mają wrócić do Meksyku – taką informację przekazał Abolfazl Pasandideh, ambasador Iranu w Meksyku. To może być problematyczne, ponieważ lot z Tijuany na lotnisko w Los Angeles trwać będzie ok. 5 godzin. Z kolei do Seattle ok. 7 godzin. To z pewnością będzie rodziło trudności dla irańskiej dru-

żyny, ale z takimi samymi problemami zmagać się będą też inne reprezentacje, które muszą podróżować niemal po całym kontynencie – na przykład Nowa Zelandia, zespół z grupy G, w której jest też Iran, grać będzie w Inglewood oraz... kanadyjskim Vancouver!

Najważniejsze jest jednak to, że piłkarze i sztab szkoleniowy dotarli do Meksyku i otrzymali wizy. Nie każdy miał jednak takie szczęście. USA informowało stronę irańską, że zgody na wjazd do kraju otrzymają piłkarze oraz „niezbędny personel pomocniczy”. Z tego powodu wjazdu do USA odmówiono m.in. przedstawicielom irańskiej federacji piłkarskiej, przede wszystkim prezesowi federacji piłkarskiej Mehdiemu Tajowi. Czuć więc dość napiętą atmosferę, która zapewne nadal będzie potęgowana przez wciąż niewygaszony konflikt zbrojny na Bliskim

Wschodzie. Przedwczo-raj znów otrzymaliśmy informacje o wzajemnych atakach Izraela i Iranu – były to pierwsze ataki od 8 kwietnia, gdy zaakceptowano zawieszenie broni.

Czy konflikt USA z Iranem może wpłynąć na mundial? Czy w ogóle spokojne rozegranie turnieju stoi pod znakiem zapytania? W końcu Stany Zjednoczone są w konflikcie nie tylko z Iranem, ale także nie żyją w najlepszych stosunkach z... Kanadą i Meksykiem, czyli krajami-współorganizatorami mistrzostw. Donald Trump w przeszłości wypowiadał się pogardliwie o Kanadzie, sugerując, że powinna być częścią USA. Z kolei podłożem konfliktu z Meksykiem jest polityka celna i migracyjna. Amerykanista z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Bohdan Szklarski uspokaja. – Gdyby podczas turnieju doszło do jakichś napięć między

Meksykiem a USA lub między Kanadą a USA, to każdy strzelałby sobie w stopę. W interesie wszystkich trzech krajów jest, żeby MŚ odbyły się bez incydentów – powiedział. Przyznał też, że nie spodziewa się, aby doszło do napięć związanych z udziałem w mundialu reprezentacji Iranu. Uważa, że do ewentualnego poruszenia mogłoby dojść przy ewentualnym meczu USA – Iran w trakcie fazy pucharowej. Taki mecz możliwy będzie jeśli obie ekipy zajmą drugie miejsce w grupach – wówczas spotkają się już na etapie 1/16 finału.

Na razie pewne jest to, że reprezentacja Iranu weźmie udział w mistrzostwach świata. To najważniejsza wiadomość, która pokazuje, że futbol w pewnej części jeszcze można oddzielić od polityki. I oby tak pozostało do końca mundialu.

Kacper Janoszka

Kłątwa faraona

BRAZYLIA

Na kilka dni przed inauguracyjnym meczem pięciokrotnych czempionów globu na północno-amerykańskim mundialu, pech dopadł obrońcę Romy. Zamiast udziału w finałowym turnieju MŚ, zapowiadają mu się „ryzymskie wakacje”. Niedzielnny mecz przeciwko Egipcjom przyniósł mu „kłatwę faraona”. Wesley Franca zakończył go już po niewiele ponad kwa-

dransie. Zastąpić go musiał na murawie Danilo Luiz da Silva, zawodnik Flamengo Rio de Janeiro (obaj panowie wiosną 2025 spędzili w tym klubie, przed lipcową przeprowadzką Wesleya do Europy).

22-latek boisko opuszczał ze łzami w oczach. Przeprowadzone w poniedziałek badanie rezonansem magnetycznym potwierdziło fatalną diagnozę. „Ujawniło uraz mięśnia przywodziciela w lewym udzie” – czytamy

Roszcza w ekipie Canarinhos: Wesley nie zagra na mundialu!

w komunikacie Brazylijskiej Konfederacji Piłkarskiej. - To duża strata – nie tylko kurtuazyjnie skomentował ów fakt Carlo Ancelotti. Co prawda obrońcę „odkrył” dla reprezentacji poprzednik Włocha, Dorival Junior, ale to Ancelotti zaczął naś stawiać dość regularnie. Wesley uzbierał w ten sposób do tej pory osiem gier w kadrze.

Nagły wypadek wymagał nagłej reakcji. Selekcjoner sięgnął po niespełna

27-letniego Edersona (da Silva), choć wcześniej ani razu z niego nie korzystał podczas rocznej przygody z Canarinhos. Tenże czterdziestolatek spędził w barwach Atalantyc Bergamo. Powołanie przyszło w samym środku zamieszania transferowego z nim związanego: według medialnych doniesień, włoski klub uzgodnił już warunki jego sprzedaży do Manchesteru United za 40,5 mln euro.

(DaL)

Drugi upadek

Prawie pięć lat po zaskakującym w trakcie Euro, Christian Eriksen znów trafił do szpitala z powodu problemów kardiologicznych.

DANIA

W 2021 roku zostałem wyznaczony do napisania relacji z meczu Dania – Finlandia podczas Euro. Nie sądziłem, że będzie to spotkanie, które zapamiętam na zawsze. Przecież miał to być jeden z wielu meczów podczas turnieju. Zresztą – rywalizacja dopiero nabierała tempa, więc nie spodziewałem się szalonych emocji związanych z meczem Duńczyków oraz debiutujących na mistrzostwach Europy Finów. Jak bardzo się pomyliłem! W pierwszej połowie zwy-

ż z zespołu, którzy starali się w ten sposób odgrodzić obserwatorów od wstrząsających scen na murawie. Przez kilkanaście minut nie wiedzieliśmy, co dzieje się na murawie. Wynik rywalizacji przestał mieć znaczenie. Liczyło się tylko ratowanie życia Eriksena. Szybka akcja służb medycznych sprawiła, że duński pomocnik opuścił stadion przytomny i trafił do szpitala.

Historia Eriksena z czasem stała się cudownie optymistyczna, bo przecież wszczepiono mu kardiowerter-defibrylator, który pozwolił piłkarzowi powrócić nie tylko do pełni

część z nas zapomniała nawet o tym, że gra z wszczepionym monitorem rytmu serca? Zapomnieliśmy o tym aż do niedzielnego wieczora, gdy Dania mierzyła się w Odense z Ukrainą. Była druga połowa, wynik 2:1, aż nagle... Eriksen znów zasnął. Kilka minut wcześniej trzymał się za klatkę piersiową. Powtórzyły się sceny przed pięciu lat – znów został otoczony przez grupę piłkarzy, którzy odgradzali go od wzroku kibiców. Tym razem szybko odzyskał przytomność. Lekarz kadry Marten Boesen powiedział, że rozrusznik w jego organizmie zadziałał prawidłowo. Ostatecznie piłkarz zszedł z boiska o własnych siłach, a spotkanie zostało zakończone.

- Rozmawiałem z Christianem rano w poniedziałek, mówił czuje się dobrze. Jest z rodziną i w dobrym nastroju. Wkrótce zostanie wypisany ze szpitala i będzie mógł wrócić do domu – takie wieści przekazał Boesen. Czy to jednak oznacza, że Eriksen wróci wkrótce na boisko? Czy będzie jeszcze chciał ryzykować? Po raz drugi w karierze, po raz drugi w meczu reprezentacji – zasnął. Jego życie było zagrożone, musiał zostać hospitalizowany. Cóż, zdrowia kupić się nie da... Dla Eriksena ważna jest jednak pasja. To dzięki miłości do futbolu postanowił powrócić na boisko w 2022 roku, szybko, biorąc pod uwagę okoliczności meczu z Finlandią. Czy kolejny upadek, kolejne zaskakujące sprawy, że 34-latek postanowi jednak zakończyć karierę? Jest świeżo po spadku z Bundesligi, więc może to kolejny sygnał, że należy jednak zawiesić buty na kołku?

Kacper Janoszka



Duńczycy z przerażeniem w oczach czekali na wieści w sprawie stanu zdrowia kolegi z zespołu.

kłe turniejowe spotkanie zamieniło się w horror. Nagle na murawę upadł Christian Eriksen. Błyskawicznie na pomoc ruszył kapitan Simon Kjaer. Refleksem wykazał się sędzia Anthony Taylor, szybko pojawili się ratownicy medyczni, którzy rozpoczęli reanimację. Kibice na stadionie i przed telewizorami z przejęciem obserwowali, co dzieje się na murawie. Eriksen został otoczony przez kolegów

sprawności, ale i do zawodowego uprawiania sportu. Eriksen, który w 2021 roku był zawodnikiem Interu Mediolan, zimą 2022 roku rozpoczął nowy rozdział w życiu. Wybrał Brentford, gdzie odbudował formę i po chwili trafił do Manchesteru United. Z kolei cały poprzedni sezon spędził w Wolfsburgu. Wydawało się, że jego problemy kardiologiczne minęły, że nic mu nie przeszkadza. Może



Uczestnicy meczu w Odense oślonili Christiana Eriksena od wzroku kibiców.



Kolumbia przed mundialem jest w znakomitych humorach.

Dublet przed mundialem

Mecz z Jordanią był dla Kolumbii ostatnim testem przed rozpoczęciem mistrzostw świata.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Jordania, która po raz pierwszy w historii awansowała na mundial, 31 maja przegrała 1:4 ze Szwajcarią. Po tym spotkaniu selekcjoner Jamal Sellami zapowiadał, że jego drużyna znacznie lepiej poradzi sobie w kolejnym sparingu z Kolumbią, a przede wszystkim, że zrobi wszystko, żeby piłkarze byli gotowi na fazę grupową zmagani w Ameryce Północnej. – Spełniliśmy marzenie Jordanińczyków o awansie do mistrzostw świata. Rozegramy nadchodzące mecze, aby udowodnić swoją wartość. Naszym problemem jest to, że nie mamy wystarczająco dużo zawodników na niektórych pozycjach. Natomiast mam ogromne zaufanie do wszystkich członków reprezentacji, którzy przylecieli z nami do Stanów Zjednoczonych. Mają w sobie chęć pokazania umiejętności, mają w sobie ducha walki i chęci do działania – stwierdził marokański trener. I choć jego słowa mogły brzmieć pięknie dla Jordanińczyków, znów zostali sprowadzeni na ziemię, ponieważ Kolumbia pokonała arabską reprezentację 2:0. Nie jest więc to szczególnie optymistyczna wiadomość przed mundialowymi meczami z Austrią, Algierią i Argentyną.

Powrócił do Ameryki

W Kolumbii z kolei nastroje są świetne, szcze-

gólnie z powodu faktu, że w znakomitej formie jest Jhon Arias. Skrzydłowy wbił dwie bramki bliskowschodniemu rywalowi. Latem 2025 roku 28-latek po raz pierwszy w karierze opuścił Amerykę Południową i udał się na podbój Europy. W sumie na Starym Kontynencie spędził pół roku – tyle pogrążył w Wolverhampton. W sumie zagrał 23 mecze w Premier League, w których zdobył jednego gola i zaliczył asystę. W jednym meczu reprezentacji już uzbierał więc więcej bramek niż podczas półrocznej przygody w Anglii. Ostatecznie w lutym powrócił do klimatu latino, został kupiony przez Palmeiras za 25 milionów euro i – co widać było w starciu z Jordanią, powrócił na właściwe tory. Jego forma oznacza, że z barków Jamesa Rodrigueza spada spory ciężar odpowiedzialności. – Kiedy gra John Arias, James jest bardziej skrzydłowym, który często dośrodkowuje z głębi. Dzięki temu możemy korzystać innych jego cech! – powiedział po meczu selekcjoner Kolumbii Nestor Lorenzo.

Z drugiej ligi hiszpańskiej

W starciu z Jordanią w pierwszym składzie wystąpił Gustavo Puerta, środkowy pomocnik, dla którego był to piąty mecz w narodowych barwach. Nestor Lorenzo zaufał 22-latkowi w poprzednim roku. Zadebiutował

w listopadzie i na „dzień dobry” zdobył gola w meczu z Nową Zelandią. Później grał w każdym kolejnym sparingu, czasem wchodząc z ławki, a czasem grając w pierwszym składzie. Na mundialu z pewnością zagra. Współpracuje z Jamesem Rodriguezem, Jhonem Ariasem, Luisem Diazem czy Jeffersonem Lerma, ludźmi doskonale znanymi, którzy albo grają, albo grali w europejskich drużynach, na najwyższym poziomie. Puerta natomiast jest zawodnikiem Racingu Santander, który w tym sezonie grał na zapleczu La Liga i dopiero awansował na najwyższy szczebel rozgrywkowy w Hiszpanii. – W reprezentacji czuję się bardzo komfortowo, współpracując z Jamesem czy Jhonem. Niezależnie od tego, czy muszę grać na prawym, czy lewym skrzydle, czy nawet w środku pola, mam w kadrze dużą swobodę na boisku. Uważam, że radzę sobie dobrze – stwierdził nieskromnie Kolumbijczyk, który piłkarskie szlify zbierał w Bogocie, w 2023 roku przeniósł się do Bayeru Leverkusen, skąd był wypożyczony do Norymbergii i Hull City, a rok temu dotarł do Santanderu, gdzie jest kluczową postacią zespołu i znacząco przyczynił się do powrotu Racingu do La Liga.

Kacper Janoszka

Kolumbia - Jordania 2:0 (1:0)
1:0 - J.Arias (41), 2:0 - J. Arias (55)

Zaryzykować i nie żałuje

Po awansie do Betclic 1. Ligi pod Klimczokiem nie ma czasu na świętowanie. Trener Marcin Włodarski już myśli o nowych wyzwaniach.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Od poniedziałku w klubowych gabinetach przy Rychlińskiego trwają rozmowy o najbliższej przyszłości. Zapowiadał je zaraz po wygranym (3:1) meczu z Sandecją Nowy Sącz trener Marcin Włodarski, którego kontrakt prolongował się automatycznie o kolejny rok i będzie obowiązywał do końca sezonu 2027/28.

Stali w rozkroku

- Dopiero teraz siadamy do transferów, bo wcześniej prowadzenie rozmów było utrudnione - mówił szkoleniowiec, mając na myśli „zawieszenie”, w jakim w ostatnich dniach znalazło się Podbeskidzie. - Chcieliśmy kontraktować zawodników, ale staliśmy niejako w rozkroku - nie wiedzieliśmy przecież, czy od nowego sezonu będziemy grali w 1., czy w 2.

lidze. Jakikolwiek kontakt z potencjalnymi nowymi zawodnikami kończyły się zdaniem „OK, przyjdę do was, ale jak awansujecie”. Szanowalibyśmy, gdyby ktoś powiedział, że jest gotowy grać zarówno w 1., jak i w 2. lidze. Teraz już wiemy, na czym stoimy i w jakim kierunku będziemy szli - uśmiechał się tajemniczo Włodarski, ale nie zdradził, jakie pozycje chciałby wzmocnić.

Kamień z serca

Dopytywany o budowę kadry na 1. ligę nie ukrywał, że dzięki wywalczeniu awansu dział sportowy w najbliższych dniach będzie miał znacznie mniej pracy. - Graliśmy trochę va banque, bo wielu piłkarzom wygasła umowa na etapie 2. ligi. Większość z nich po tak dobrej rundzie wiosennej miałyby propozycje z zaplecza ekstraklasy, ale wielu przedłużył się one automatycznie,



Marcin Włodarski ma zaufanie do swoich podopiecznych, więc po ostatnim gwizdku finału z Sandecją porunął na ich ramionach.

dzięki wywalczeniu awansu. Spadł nam kamień z serca, bo tworzą świetny zespół - zapewniał trener Włodarski. Czasu na finalizację rozmów z kandydatami na wzmocnienie zespołu jest niewiele,

bo już za dwa tygodnie rozpocznie on przygotowania do występów na wyższym niż 2. liga poziomie.

Marcin Włodarski zwracał uwagę, że początek sezonu na zapleczu ekstraklasy

będzie ciężki. - Na dziesięć spotkań czeka nas dziewięć wyjazdów. Jak łatwo policzyć, tylko raz zagramy na naszym stadionie, który stanie się jedną z aren mistrzostw świata kobiet do lat 20 (turniej odbędzie się w dniach 5-27 września - przyp. red.). Nie będzie łatwo, ale cieszymy się z tego, co jest. Już myślimy o nowym sezonie - dodawał.

Oplacalny „zjazd”

Szkoleniowiec podkreślił, że w trakcie barażu pomogło mu doświadczenie wyniesione z pracy z młodzieżową reprezentacją Polski. - Graliśmy co trzy dni i widać było, że byliśmy przygotowani fizycznie, mentalnie oraz taktycznie. W reprezentacji podczas turnieju każdy mecz grasz o coś; przegrywasz, to odpadasz. Te emocje znam bardzo dobrze, trzeba tonować i uspokajać piłkarzy, bo sami się nakręcają i nie ma

potrzeby, by ich dodatkowo mobilizować - dodał główny architekt sukcesu Górali, który na koniec zwrócił uwagę, że po nieudanej przygodzie z Zagłębiem Lubin, w którym spędził zaledwie kilka miesięcy i odszedł z klubu po 11 spotkaniach, postanowił zaryzykować. - Z ekstraklasy mało kto „zjeżdża” na poziom 2. ligi. Większość czeka na kolejną szansę w klubie z elity lub na ofertę z jej zaplecza. Ja uwierzyłem w bielski projekt i bardzo szybko chciałem udowodnić, że jestem przyzwoitym trenerem - zakończył i dziś nie żałuje decyzji. Biorąc pod uwagę oba spotkania barażowe, to wyniki osiągnięte przez Górali pod wodzą Włodarskiego są naprawdę imponujące. 44-latek prowadził zespół w 21 spotkaniach z których wygrał aż 14 i zanotował tylko 3 porażki; średnia wyniosła 2,19.

(gru, m)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Bujaków - Kozy 0:2, Grodziec Śl. - Zabrzeg 2:0, Piszarowice - Bystra 3:4, Hecznarowice - Ligota 2:8, Wapienica - Rybarzowice 3:2, Czaniec II - Wilałowice 0:0, Kobiernice - Międzybrodzie B. 1:1; w meczu zaległym Bystra - Ligota 7:3.

1. Rybarzowice	25	63	104:25
2. Wilałowice	25	53	56:27
3. Piszarowice	26	50	83:50
4. Międzybrodzie B.	25	46	77:47
5. Wapienica	25	45	55:41
6. Czaniec II	25	43	79:46
7. Bystra	25	38	54:56
8. Hecznarowice	25	34	43:50
9. Ligota	26	31	47:80
10. Zabrzeg	25	26	39:63
11. Kobiernice	25	23	34:58
12. Kozy	25	20	34:66
13. Grodziec Śl.	25	20	35:76
14. Bujaków	25	14	40:95

BYTOM

Brzeziny Śl. - Stare Tarnowice 1:1, Dąbrowka Wlk. - Rozbark Bytom 1:3, Orzech - Górnik 4:3, Nadzieja Bytom - Sokół Zbrosławice 3:4, Kozłowa Góra - Ożarówice 1:2, Górnik II Bobrowniki Śl. - Sucha Góra 0:5, Brzozowice - Krupski Młyn 4:1.

1. St. Tarnowice	25	58	80:27
2. Brzeziny Śl.	25	55	85:24
3. Rozbark	25	55	73:29
4. Brzozowice	25	51	82:37
5. Ożarówice	25	47	69:41
6. Kozłowa Góra	25	46	62:47
7. Sucha Góra	25	44	66:44
8. Bobrowniki Śl. II	25	31	36:68
9. Zbrosławice	25	28	40:52
10. Krupski Młyn	24	26	42:48
11. Orzech	25	19	34:89
12. Nadzieja	24	17	39:76
13. Dąbrowka Wlk.	25	14	26:82
14. Górnik	25	10	26:96

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Ajaks Częstochowa - Cykarzew 2:4, Ostrowy - Aleksandria 2:3,

Kamyk - Szarlejka 3:1, Łobodno - Liswarta II Krzepice 1:4, Nowa Wieś - Czarny Las 2:3, Kruszyna - Rzeki Wlk. 0:3, Popów - Libidza 3:0 (wo).

1. Krzepice II	25	68	96:34
2. Popów	25	63	88:25
3. Kamyk	25	53	73:30
4. Rzeki Wlk.	25	49	55:31
5. Czarny Las	25	43	64:40
6. Aleksandria	25	38	54:54
7. Ostrowy	25	36	57:59
8. Ajaks	25	30	46:56
9. Kruszyna	25	28	48:72
10. Libidza	25	26	37:61
11. Cykarzew	25	22	45:77
12. Szarlejka	25	19	44:90
13. Łobodno	25	18	34:74
14. Nowa Wieś	25	11	36:74

GRUPA II: Krasice - Starcza 0:5, Huta Stara - Kotowice 10:2, Zieloni II Żarki - Myszków 0:2, Przyrów - Poczesna 6:1, Niegowa - Mstów 4:1, Dąbrowa Zielona - Olsztyn 2:2, Szczekociny pauzowały; w meczu zaległym Szczekociny - Starcza 2:1.

1. Myszków	23	69	103:7
2. Starcza	23	48	58:27
3. Szczekociny	23	47	71:32
4. Niegowa	23	45	61:27
5. Olsztyn	23	39	51:38
6. Huta Stara	23	38	69:44
7. Żarki II	23	37	56:45
8. Przyrów	23	29	70:66
9. Mstów	23	29	57:54
10. Krasice	24	20	38:74
11. Dąbrowa Z.	23	14	21:96
12. Poczesna	23	10	26:89
13. Kotowice	8	28	110

KATOWICE

Strażak Mikotów - Grunwald Ruda Śl. 1:0, Naprzód Lipiny - Urania Ruda Śl. 0:1, Hetman Katowice - MKS Górnik 0:9, Mysłowice 6:0, GKS III Katowice - MK Górnik Katowice 6:0, AP Wyzwolenie Chorzów - Szopienice 5:4, Górnik Wesoła - Jastrząb II Bielszowice 1:1.

1. Katowice III	21	57	107:16
2. Urania	21	52	64:23

3. MK Górnik	21	52	80:28
4. Naprzód	21	42	47:22
5. Grunwald	21	30	51:37
6. AP Wyzwolenie	21	28	51:50
7. Wesoła	21	27	38:43
8. Szopienice	21	23	49:87
9. Hetman	21	22	55:44
10. Strażak	21	22	34:56
11. Jastrząb II	21	15	31:73
12. Mysłowice	21	0	81:36

LUBLINIEC

Koszęcin - Jezioro 1:2, Sparta Lubliniec - Glinica 1:2, Ciasna - Przystajń 1:0, Lisów - Sieraków Śl. 7:1, Kochcice - Kochanowice 4:0, Strzebiń - Woźniki 2:0, Lisowice - Pawonków 4:2.

1. Sparta	26	65	107:33
2. Glinica	25	57	87:30
3. Kochcice	25	55	66:31
4. Przystajń	25	41	50:45
5. Lisów	25	37	71:55
6. Sieraków Śl.	26	35	49:56
7. Lisowice	25	34	44:52
8. Strzebiń	25	32	54:70
9. Pawonków	25	29	55:68
10. Woźniki	25	27	39:51
11. Koszęcin	25	26	48:60
12. Ciasna	25	24	40:78
13. Kochanowice	25	23	36:67
14. Jezioro	25	21	35:85

RACIBÓRZ

28. kolejka: Raszczycy - Tworów 3:1, Czernica - Rudy Wlk. 6:5, Pietrowice Wlk. - Owsiszczycy 3:0, Borucin - Zabetków 4:1, Krzanowice - Pawłów 3:0, Pietraszyn - Markowice 2:0, Belsznica - Nowa Wieś 0:0, Studzienna - Grzegorzowice 2:6; 29. kolejka: Rudy Wlk. - Grzegorzowice 1:1, Pietraszyn - Pietrowice Wlk. 1:1, Markowice - Czernica 8:2, Studzienna - Borucin 0:5, Zabetków - Krzanowice 0:8, Pawłów - Raszczycy 2:4, Tworów II - Belsznica 3:2, Nowa Wieś - Owsiszczycy 2:1.

1. Borucin	29	58	80:53
2. Pietrowice Wlk.	29	53	69:42
3. Raszczycy	29	52	66:46
4. Grzegorzowice	29	51	67:51
5. Pietraszyn	29	50	77:63

6. Krzanowice	29	49	75:50
7. Tworów II	29	48	60:48
8. Czernica	29	43	87:72
9. Nowa Wieś	29	41	57:57
10. Owsiszczycy	29	40	41:45
11. Studzienna	29	38	66:70
12. Rudy Wlk.	29	35	61:61
13. Belsznica	29	30	51:67
14. Markowice	29	29	53:56
15. Pawłów	29	21	51:87
16. Zabetków	29	11	34:127

RYBNIK

Barażowa grupa finałowa: Żory - Chwałęcice 8:0, Rymer Rybnik - Polonia Markłowice 0:0.

1. Żory	1	3	8:0
2. Markłowice	1	1	0:0
Rymer	1	1	0:0
4. Chwałęcice	1	0	0:8

Grupa barażowa (5-24): o 5. miejsce:

Radziejów - Górnik Boguszowice 2:1; o 7. miejsce: Rydułtowy - Janów 6:2; o 9. miejsce: Szczubice - Gołkowice 2:4; o 11. miejsce: Skrzyszów - Jejkowice 3:2; o 13. miejsce: Baranowice - Ochociej 1:1; Baranowice - Ochociej 1:1; o 15. miejsce: Ruptawa - Czerwionka 1:3; o 17. miejsce: Wilchwy - Czuchów 5:5; o 19. miejsce: Grabownia - Łaziska Ryb. 4:5; o 21. miejsce: Kamień - Rowień 3:0; o 23. miejsce: Orzepowice - Krostosowice 2:3.

SKOCCZÓW

Końcycze M. - Końcycze Wlk. 5:3, Bąków - Iskrzyczyn 0:1, Golasowice - Goleśzów 1:8, Pogórze II - Pierściec 0:10, Pogwizdów - Zebrydowice 5:0, Brenna - Dębówiec 1:3, Pielgrzymowice - Pruchna 0:7.

1. Dębówiec	24	54	75:27
2. Pruchna	24	53	96:32
3. Brenna	24	51	75:42
4. Pogwizdów	24	47	65:39
5. Pierściec	24	46	80:47
6. Iskrzyczyn	24	46	71:41
7. Końcycze M.	24	44	74:53
8. Goleśzów	24	32	70:67
9. Końcycze Wlk.	24	32	64:51

10. Pielgrzymowice	24	27	54:79
11. Bąków	24	25	41:65
12. Pogórze II	24	13	33:92
13. Zebrydowice	24	12	42:97
14. Golasowice	24	7	25:133

SOSNOWIEC

Zagłębie Dąbrowa G. - Niwka 2:1, Kromotów - Sławków 3:5, Preczów - Jaworzno 0:15, Kazimierz - Psary 0:3, Żelazowice - Łagisza 4:1, Grodziec - Okradzionów 1:3, Czeladź II - Łazy 4:3.

1. Okradzionów	24	59	110:30
2. Żelazowice	24	56	81:37
3. Jaworzno	24	55	102:35
4. Dąbrowa G.	24	54	101:31
5. Czeladź II	24	44	104:54
6. Niwka	24	42	88:46
7. Łazy	24	41	79:52
8. Psary	24	34	60:56
9. Grodziec	24	33	63:48
10. Kromotów	24	28	76:64
11. Sławków	24	22	72:77
12. Łagisza	24	9	27:109
13. Kazimierz	24	5	19:145
14. Preczów	24	4	8:206

TYCHY

Rudoltowice-Ćwiklice - Cielmice 2:3, Wola - Orzesze 3:2, Bieruń Stary - Woszczyce 9:0, Chełm Śl. - Gardawice 2:0, Czutowianka Tychy - Siódemka Tychy 0:3, Międzyrzecze - Wisła Wlk. 0:7, Jankowice - Frydek 3:4.

1. Cielmice	25	65	86:37
2. Jankowice	25	54	95:44
3. Wisła Wlk.	25	52	71:32
4. Chełm Śl.	25	48	64:35
5. Bieruń St.	25	46	78:45
6. Międzyrzecze	25	35	57:72
7. Siódemka	25	33	48:48
8. Wola	25	30	32:56
9. Rudoltowice	25	29	47:55
10. Orzesze	25	27	62:68
11. Frydek	25	21	34:54
12. Gardawice	25	21	33:67
13. Czutowianka	25	20	37:85
14. Woszczyce	25	19	30:76

ZABRZE

Gwarek II Ornontowice - Rachowice 2:2, Gwarek Zabrze - Walka Zabrze 1:2,

Zaborze - Burza II Borowa Wieś 4:0, Toszek - Rudno 4:1, Wilcza - Wielowieś 3:3, Carbo Gliwice - Żernica 3:3, Sokół Łany Wlk. - Sośnica II Gliwice 5:1, Chudów - Stanica 0:3 (wo).

1. Carbo	28	63	96:49
2. Walka	28	61	53:27
3. Łany Wlk.	28	57	65:32
4. Żernica	28	57	88:41
5. Ornontowice II	28	44	60:52
6. Wilcza	28	43	60:42
7. Rachowice	28	42	62:45
8. Wielowieś	28	39	45:53
9. Rudno	28	38	62:60
10. Sośnica II	28	33	44:77
11. Zaborze	27	32	39:45
12. Gwarek	27	31	71:57
13. Stanica	28	31	51:71
14. Borowa Wieś II	28	30	42:84
15. Toszek	28	18	39:98
16. Chudów	28	15	37:81

ŻYWIEC

Węgierska Górka - Czarni-Góral Żywiec 1:7, Gilowice - Soła Żywiec 2:2, Sopotnia - Stał-Śrubarnia II Żywiec 3:1, Cięcina - Czernichów 3:3, Cisiec - Koszarawa Żywiec 3:2, Lipowa - Soła Rajcza 0:1, Trzebinia - Orzeł II Łękawica 1:3; w meczach zaległych Trzebinia - Cisiec 3:5, Czarni-Góral - Czernichów 0:0, Sopotnia - Soła Rajcza 1:1, Węgierska Górka - Lipowa 1:3.

1. Cisiec	24	63	83:24
2. Gilowice	24	52	66:35
3. Łękawica II	24	50	62:37
4. Koszarawa	24	45	72:33
5. Czarni-Góral	24	40	57:42
6. Rajcza	24	37	68:49
7. Śrubarnia II	24	35	87:62
8. Cięcina	24	34	60:49
9. Lipowa	24	33	49:42
10. Sopotnia	24	28	36:54
11. Węgierska G.	24	24	31:65
12. Czernichów	24	13	32:89

Wielki niedosyt na Północnym Mazowszu

Orlen Wisła Płock od 1990 roku nie schodzi z podium rozgrywek o mistrzostwo Polski. W zakończonym sezonie dołożyła do kolekcji 23. srebrny medal. Po dwóch latach triumfów musiała uznać wyższość Industarii Kielce.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Poprzednie dwa sezony były niezwykle udane dla drużyny z Północnego Mazowsza. Podopieczni trenera Xaviera Sabate przerwali 12-letnią hegemonię odwiecznego rywala z Kielc. Odzyskali mistrzostwo Polski, a w kolejnym roku dokonali trudniejszej rzeczy, jaką była jego obrona. Przed minionym sezonem apetyty i aspiracje Nafciarzy nie zmieniły się ani na jotę. Miało być kolejne złoto, do tego pozostałe krajowe trofea (Superpuchar i Puchar Polski), a jeszcze Wiślaczy obrali mocny kurs na Final Four Ligi Mistrzów.

Odzyskany Puchar Polski

Na papierze zgadzało się niemal wszystko. Płocczanie byli faworytami do trzeciego z rzędu tytułu, choć początek sezonu przyniósł zimny prysznic w postaci porażki w meczu o Superpuchar Polski. W lidze jednak kroczyli od wygranej do wygranej. W październiku odnieśli jedno z najbardziej przekonujących zwycięstw w kieleckiej Hali Legionów. Wykorzystali osłabienie Industarii i wygrali 32:27, w rewanżu u siebie wygrali po rzutach karnych, robiąc olbrzymi krok w stronę pole position przed play offem. „Po drodze” w Kaliszu odzyskali Puchar Polski. W półfinale w kolejnej



Kapitan Michał Daszek o kolejny sezon przedłużył kontrakt z Nafciarzami.

„świętej wojnie” pokonali Szczyrky (30:25), a w finale wywiązali się z roli faworyta, pokonując Wybrzeże Gdańsk. Nafciarze sięgnęli po 14. trofeum w historii, zyskując psychologiczną przewagę

przed decydującą walką o mistrzostwo kraju.

Z nagrodą pocieszenia

W play offie Biało-niebiesko-biali nadal prezentowali bardzo dobrą formę. Bez problemów pokonali Stal Mielec, a następnie zmanifestowali siłę w półfinałowych starciach z Wybrzeżem. Zdawali sobie jednak sprawę, że finałowe potyczki z Industarią będą odmienne od pucharowego starcia w Kaliszu. Do tego rywal, będący już bez trenera Tałanta Dujsebajewa na ławce, był dla nich nie wiadomą. – Płock i Kielce to dwie znakomite drużyny, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie i obie mają potencjał, by zwyciężyć w każdych rozgrywkach. Właśnie ranga tych zespołów sprawia, że ta rywalizacja jest wyjątkowa – mówił przed finałami słoweński środkowy rozgrywający Orlen Wisły, Miha Zarabec.

Choć Nafciarze znów byli faworytami, dali się zaskoczyć w pierwszym spotkaniu w Orlen Arenie. Zagrali poniżej możliwości. Już po pierwszej połowie mieli do odrobienia 9-bramkową

36

MEDALI

mistrzostw Polski ma w swej kolekcji klub z Płocka. Składa się na nią 9 złotych, 22 srebrne i 5 brązowych krążków.

stratę. Po przerwie ruszyli w pogoń, doszli rywali na 5 trafień, ale końcówka ponownie należała do Kielczan. Podopieczni trenera Krzysztofa Lijewskiego dopełnili dzieła w rewanżu, pozostawiając niedosyt na Północnym Mazowszu. Orlen Wisła nie obroniła tytułu, kończąc sezon jedynie z Pucharem Polski. O ile dla każdego klubu - poza Industarią - takie osiągnięcie byłoby wydarzeniem w kategorii „sukces”, o tyle dla klubu z Płocka była to jedynie nagroda pocieszenia.

Rozczarowanie w Lidze Mistrzów

Dodatkowo rozczarowanie minionym sezonem spotęgował fakt, że Nafciarze odpadli z EHF Ligi

Mistrzów już na etapie ćwierćfinałów. Po fantastycznej fazie grupowej, w której zakończyli rywalizację na 3. miejscu, ustępując tylko Barcelonie i Magdeburgowi. Wiślaczy chcieli pójść za ciosem, tym bardziej że w bardzo dobrym stylu ograli u siebie Paris Saint-Germain, jeden z najsilniejszych zespołów na Starym Kontynencie, a kilka tygodni później pierwszy raz w historii zdobyli stolicę Francji. Dlatego odpadnięcie od razu w 1. rundzie fazy pucharowej w dwumeczu z mistrzami Portugalii, Sportingiem Lizbona, było równie wielkim zawodem, jak dokonania krajowe. Byli już mistrzowie Polski stawiali sobie za cel ćwierćfinał, a nawet myśleli o występie w Finał Four w Kolonii. Szybko jednak musieli przelknąć gorzkie porażki i porzucić nadzieje...

Daszek i Alilović przedłużyli umowy

- Mieliśmy wiele wzlotów i upadków, ale miniony już sezon nie przebiegł zgodnie z oczekiwaniami, więc w kolejnym wrócimy silniejsi – zapowiedział

chorwacki bramkarz Mirko Alilović, przedłużający umowę na kolejny sezon. - Jestem dumny, że w przyszłym roku będę częścią tego projektu, przede wszystkim dlatego, że w wieku 41 lat nadal będę grał na najwyższym poziomie, a także dlatego, że z radością pomogę drużynie w każdy możliwy sposób w osiągnięciu naszych celów – zapewnił „Ali”.

Pod koniec ubiegłego tygodnia klub poinformował, że na mocy aktywowanej klauzuli w kontrakcie również w sezonie 2026/27 Orlen Wisła będzie reprezentował również Michał Daszek. Kapitan Niebiesko-biało-niebieskich, reprezentujący Nafciarzy nieprzerwanie od 2014 roku, ma być ważnym ogniwem drużyny, która w nowym sezonie powalczy o odzyskanie mistrzostwa Polski i powrót na krajowy szczyt. Klub poinformował też, że po sezonie zakończono współpracę z białoruskim rozgrywającym Kirylem Samołą, bramkarzem Wojciechem Boruckim i skrzydłowym Marcelem Sroczykiem.

Zbigniew Ciećciała

METZ WYGRYWA LIGĘ MISTRZYN

■ Piłkarki ręczne francuskiego Metz triumfowały w Lidze Mistrzyń. W kończącym turniej Finał Four w Budapeszcie meczu finałowym wygrały z broniącym tytułu węgierskim ETO Győr 31:29 (18:17). Trzecie miejsce zajęła CSM Bukareszt, pokonując francuski Brest Bretagne 32:26 (15:13). Metz jest pierwszą drużyną z Francji, która wygrała prowadzone od sezonu 1993/94 rozgrywki Ligi Mistrzyń. W najbliższy weekend w Kolonii rozegrany zostanie Finał Four Ligi Mistrzów.

FINAL FOUR LIGI MISTRZYN

Półfinały

■ Metz - CSM Bukareszt 32:27 (17:13)

■ Brest Bretagne - ETO Győr 30:31 (16:17)

03. miejsce

■ Brest Bretagne - CSM Bukareszt 26:32 (13:15)

Finał

■ ETO Győr - Metz 29:31 (17:18)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po pięciu sezonach pracy w sztabie szkoleniowym pierwszej drużyny Marcin Wichary trenerką drogę będzie kontynuował w Wisła Handball Academy. Były reprezentacyjny bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 2015 roku, będzie odpowiadał za szkolenie i rozwój młodych zawodników.

■ Mirsad Terzić nie odchodzi z klubu, lecz od sezonu 2026/27 zostanie włączony do sztabu szkoleniowego. Bośniak podpisał dwuletnią umowę i będzie pełnił funkcję asystenta trenera Xaviera Sabate.

■ 42-letni Bośniak to jeden z najbardziej doświadczonych piłkarzy ręcznych w Europie. Przez 21 sezonów grał na najwyższym po-

ziomie Ligi Mistrzów. Reprezentował barwy Żeljeznice Sarajewa, RK Izvidac Ljubuski, RK Zagreb, RK Celje Pivovarna Lasko czy One Veszprem HC.

■ Po sześciu niezapomnianych latach w Płocku nadszedł czas, by zamknąć jeden z najważniejszych rozdziałów życia – karierę zawodniczą. Zostałem zawodowym piłkarzem ręcznym w wieku 17 lat i od tamtej pory ten sport był dla mnie czymś znacznie więcej niż tylko pracą. Piłka ręczna płynie w moich żyłach. Teraz rozpoczynam nowy rozdział. Chciałbym serdecznie podziękować trenerowi i kierownictwu klubu za zaufanie i szansę, jaką mi dali – powiedział „Terza”.

Wiecej pozytywów niż negatywów

Pokazałyśmy, że możemy grać na wysokim poziomie, co nie oznacza, że nie mamy nad czym pracować – przyznała Aleksandra Szczygłowska, libero naszej drużyny.

LIGA NARODÓW KOBIE

Polki w pierwszym turnieju w Nankinie nie były zaliczane do faworytek. Drużyna była bowiem mocno przemeblowana. Trener Stefano Lavarini postawił m.in. na debutantki: Julię Szczurowską, Oliwię Sieradzką, Maję Koput oraz Natalię Kecher. Sytuację mocno skomplikowały też problemy zdrowotne Martyny Czyrniańskiej. Przyjmująca szykowana była na liderkę zespołu, a tymczasem doznała kontuzji mięśni brzucha i nawet na chwilę nie wyszła na parkiet. Szkoleniowiec miał więc do dyspozycji jedynie trzy przyjmujące: Julitę Piasęcką, Martynę Łukasik oraz Monikę Lampkowską.

Momenty były

Mimo tych kłopotów, Biało-czerwone stanęły na wysokości zadania. Ich bilans to trzy zwycięstwa – z Belgią, Czechami oraz Serbią – oraz porażka – na zakończenie zmagania z Chinami. Po pierwszym tygodniu zmagania są sklasyfikowane na 7. miejscu. - To był znakomity tydzień. Nauczyliśmy się wielu rzeczy. Mieliśmy momenty gry na naprawdę wysokim poziomie, takim, na którym nie byliśmy pewni, że już teraz się wzniesiemy – chwalił swoje podopieczne Stefano Lavarini.

Włoch dostrzegł też jednak jeszcze sporo mankamentów. - Przede wszyst-



Biało-czerwone w Chinach spisały się nadspodziewanie dobrze.

kim musimy pracować nad pierwszym dotykem, by dogranie piłki do rozgrywanej było dokładniejsze. Musimy być też bardziej powtarzalni, zwłaszcza rywalizując z zespołami, które dobrze bronią, jak Chiny. W długich wymianach brakowało nam cierpliwości i właśnie powtarzalności. Ale było więcej pozytywów niż negatywów – ocenił szkoleniowiec Biało-czerwonych.

Zadowolenia po zawodach nie kryła też kapitan naszej ekipy, Aleksandra Szczygłowska i jej opinii nie zmieniła porażka z Chinami. - Grałyśmy naprawdę dobrze, byłyśmy skupione w przyjęciu. Ale rywalizacja z takim zespołem jak Chiny to zawsze dobra lekcja. Ry-

walki pokazały umiejętności i opanowanie w końcówkach. Niezależnie od porażki, jestem dumna z zespołu, który pokazał, że może grać na wysokim poziomie. To nie oznacza, że nie nadal musimy pracować - podsumowała libero naszej kadry.

Narodziny gwiazdy

Największą wygraną w polskiej drużynie okazała się atakująca Julia Szczurowska. Debiutantka wykorzystała nieobecność Magdaleny Stysiak i „weszła w jej buty”. Z miejsca stała się gwiazdą reprezentacji, podbijając serca fanów. Zawojowała nankiński parkiet. Popisową partię rozegrała przeciwko Serbii, zdobywając aż 35 punktów. Jej wyczyn dostrzegł m.in. oficjalny por-

tal Światowej Federacji Siatkówki, FIVB, Volleyall World. „Nowa twarz w polskiej reprezentacji w tym sezonie, 24-letnia Julia Szczurowska, stanęła na wysokości zadania i poprowadziła drużynę do zwycięstwa znakomitą grą. Zawodniczka, która przeciwko Belgii zdobyła 25 punktów, podniosła swój poziom przeciwko Serbkom, zdobywając 35 punktów (30 ataków, 4 asy, blok), co jest najwyższym wynikiem pojedynczej zawodniczki w VNL 2026” - czytamy.

W sumie w czterech spotkaniach Szczurowska wywalczyła 78 punktów, co dało jej 4. pozycję w rankingu najlepiej punktujących; ustąpiła jedynie belgijskim gwiazdom, Pauline Martin i Britt Herbots oraz Kanadyj-

ce Kierze Van Ryk. Jej bardzo mocną stroną jest też serwis; z 8 asami przewodzi klasyfikacji najlepiej zagrywających.

Polki nie wracają do kraju. Zostają w Chinach, by następnie przenieść się do Bangkoku na drugi turniej (17-21.06.), w którym zagrają z Bułgarią, Ukrainą, Holandią i Kanadą. Do Tajlandii na pewno nie polecą Czyrniańska, którą czeka kilkutygodniowa przerwa. Sztab szkoleniowy nie podjął jeszcze decyzji, kto ją zastąpi.

Sposób na Włochy

Wydarzeniem 1. rundy była porażka Włosek z Brazylijkami 2:3. To ich pierwsza przegrana po trwającej dwa lata serii 39 zwycięstw. Były niepokonane od początku

czerwca 2024 roku, kiedy w Lidze Narodów przegrały... z Brazylią 2:3. Od tego spotkania sięgnęły po złoty medal igrzysk olimpijskich w Paryżu, mistrzostwo Europy i świata. Warto dodać, że Włoszki w pierwszym turnieju wystąpiły bez kilku kluczowych zawodniczek: Paoli Egonu, Anny Danesi, Alesii Orro czy Myriam Sylli, podczas gdy rywalki zagrały w najsilniejszym składzie.

(mic)

WYNIKI

Grupa 1 (Quebec)

Ukraina – Francja 2:3 (25:18, 25:15, 20:25, 19:25, 10:15), USA – Niemcy 3:0 (25:22, 25:15, 25:12), Kanada – Japonia 2:3 (27:29, 20:25, 25:23, 30:28, 12:15).

Grupa 2 (Brasilia)

Dominikana – Holandia 0:3 (20:25, 19:25, 17:25), Brazylia – Włochy 3:2 (25:15, 25:22, 22:25, 14:26, 15:12), Bułgaria – Turcja 1:3 (12:25, 9:25, 25:22, 18:25).

1. Brazylia	4	4/0	11	12:4
2. Japonia	4	4/0	11	12:4
3. Włochy	4	3/1	10	11:4
4. Czechy	4	3/1	9	9:3
5. USA	4	3/1	8	9:5
6. Chiny	4	3/1	8	9:6
7. POLSKA	4	3/1	7	10:7
8. Kanada	4	2/2	7	9:7
9. Holandia	4	2/2	6	7:6
10. Belgia	4	2/2	5	8:10
11. Turcja	4	2/2	5	7:9
12. Serbia	4	1/3	5	7:9
13. Niemcy	4	1/3	4	5:10
14. Francja	4	1/3	3	7:11
15. Ukraina	4	1/3	3	6:11
16. Bułgaria	4	1/3	3	4:9
17. Tajlandia	4	0/4	2	4:12
18. Dominikana	4	0/4	1	3:12

Roberto w Warszawie

Włoch Roberto Piazza wraca do PlusLigi. W nowym sezonie poprowadzi stołeczny PGE Projekt. Jego kontrakt będzie obowiązywał do 2030 roku.

Piazza zastąpił Kamila Nalepkę, który wraz z Bartoszem Kaczmarkiem prowadził stołeczny klub od połowy minionego sezonu, gdy z funkcji zrezygnował Fin Tommi Tiilikainen; Nalepka i Kaczmarek pozostają w klubie jako asystenci Włocha.

- Dla mnie Roberto Piazza to bez wątpienia jeden z absolutnie najlepszych trenerów na świecie. Nie ukrywam, że od lat był moim głównym celem transferowym. Z roku na roku ponawialiśmy kontakt, rozmawialiśmy i szukaliśmy idealnego momentu, by połączyć nasze ścieżki. Finalnie ten moment nadszedł właśnie teraz. Podpisanie czteroletniej umowy

to jasny dowód na to, jak stabilny, silny i perspektywiczny projekt budujemy. Kontrakt o takiej długości daje nam komfort pracy i gwarancję budowania drużyny z myślą o najwyższych celach przez lata – powiedział prezes i dyrektor sportowy PGE Projektu, Piotr Gacek.

Doświadczony Włoch po raz trzeci będzie pracował w Polsce. W sezonie 2014/15 prowadził Jastrzębski Węgiel, a w latach 2017-19 PGE Skrę Bełchatów. Od 2019 roku do teraz pracował z włoskim Allianz Mediolan. Od 2025 roku jest także selekcjonerem reprezentacji Iranu. - Jestem bardzo podniekowany powrotem do Polski i objęciem funkcji tre-

nera PGE Projektu Warszawa. Przed nami cztery lata wyzwania i ciężkiej pracy, która – mam nadzieję – da nam wiele powodów do dumy. Do zobaczenia w Warszawie – powiedział Roberto Piazza.

58-letni szkoleniowiec to pierwszy oficjalny transfer PGE Projektu. Wcześniej klub poinformował o przedłużeniu kontraktów z libero i kapitanem Damianem Wojtaszkiem, rozgrywającym Janem Firlejem oraz francuskim przyjmującym Kevinem Tillie. Z zespołem rozstali się natomiast środkowy Jakub Kochanowski, przyjmujący Bartosz Firszt oraz niemiecki atakujący Linus Weber.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

NA DRUGI KONIEC POLSKI

■ Maksymilian Graniechny dotychczas do Ślepska Małow Suwałki. 20-latek uchodzi za jeden z największych talentów na pozycji libero na świecie. Jest reprezentantem Polski. W ubiegłym sezonie wraz z drużyną wywalczył brązowy medal mistrzostw świata. Graniechny to wychowanek Górnika Radlin. W 2016 roku trafił do Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla. Wcześniej trenował gimnastykę sportową. Ma na koncie liczne medale mistrzostw Śląska oraz Polski w różnych kategoriach wiekowych, a także szereg wyróżnień indywidualnych. Jest m.in. dwukrotnym

mistrzem Polski młodzików, dwukrotnym wice-mistrzem Polski kadetów oraz mistrzem Polski i brązowym medalistą mistrzostw Polski juniorów. We wrześniu 2020 roku zadebiutował w rozgrywkach Ligi Mistrzów, w spotkaniu turnieju kwalifikacyjnego z holenderską Draismą Dynamo Apeldoorn, a w listopadzie tego samego roku, w wyjazdowym meczu z Treflem Gdańsk, zaliczył debiut w PlusLidze. Jako 15-latek został najmłodszym debiutantem w historii naszej ekstraklasy. W sezonie 2023/24 grał w Cuprum Lubin, a w kolejny spędził w Gorzowie Wielkopolskim. Sezon 2025/26 rozegrał ponownie w JSW Jastrzębskim Węglu.

POWRÓT PRZYJMUJĄCEJ

■ Po dwóch sezonach spędzonych w ITA TOOLS Stali Mielec Aleksandra Kazata przenosi się do PGE Budowlanych Łódź. To jej powrót do tego klubu. Występowała w nim w sezonie 2022/23, zdobywając brązowy medal mistrzostw Polski. Wcześniej przyjmująca broniła barw DevelopResu Rzeszów (2013-15), Enei PTPS Piła (2019/20), BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała (2020-22) tureckiego Bahcelievleru Belediyespor (2023/24), francuskiego Levallois Paris Saint Cloud, skąd przeniosła się do ekipy z Mielca. W ostatnim sezonie zdobyła 407 punktów (zajęła 8. miejsce w rankingu punktujących), w tym 31 blokiem i 15 zagrywką. Czterokrotnie została wybrana zawodniczką meczu.

Szok w stolicy

Zastal lepszy od Legii! Sensacyjny początek wielkiego finału!

ORLEN BASKET LIGA

Legia przystępowała do wielkiego finału w roli zdecydowanego faworyta, dla Zastalu już sama obecność na tym etapie rozgrywek to ogromny awans. - To Legia musi, Legia jest pod presją. My nie, my jesteśmy "underdogiem", ale... odpowiada nam ta rola - mówił przed spotkaniem Arkadiusz Miłoszewski, trener Zielonogórzan.

W Hali na Bemowie zasiadło w poniedziałkowy wieczór blisko dwa tysiące kibiców z białymi i zielonymi balonikami oraz ubranych w białe koszulki z wymownym napisem: "JOB'S NOT FINISHED" (Robota nie jest jeszcze zakończona).

Zieloni Kanonierzy do roboty przystąpili z dużym impetem - zaczęli mecz od prowadzenia 7:0 i ogromnej przewagi pod tablicami. Raz za razem zbierali piłki nie tylko w obronie, ale także pod deską Zastalu (6 takich zbiórek tylko w pierwszej ćwiartce). Goście pierw-



W pierwszym meczu finałowym emocje były do ostatniej chwili.

sze punkty zdobyli dopiero w 4 minucie meczu! Pierwsza kwarta zakończona 8 oczkami przewagi (25:17). Goście gonili przez całą drugą połowę, grali cierpli-

wie i akcji Maughmera w 17 minucie doprowadzili do remis (36:36). Cztery punkty zaliczki Legii w połowie (43:39). - Musimy bardziej zastawiać rywali i nie pozwa-

lać im na tyle zbiórek w ofensywie - mówił przed kamerami w przerwie środkowej Zastalu Krzysztof Sulima.

W trzeciej kwarcie goście pozwolili Legii zdobyć tylko 16

punktów, sami uzyskali dwa oczka więcej. Po tej kwarcie to przyjezdni mieli już na koncie więcej zbiórek. Walkę okupili złamanym nosem Filipa Matczaka. W połowie 4 kwarty

na tablicy wyników był remis (65:65). Finisz meczu zapowiadał się pasjonująco.

17 sekund przed końcem po akcji Chavaughna Lewisa Zastal wyszedł na 2-punktowe prowadzenie (74:72). 5 sekund przed ostatnią syreną na linii osobistych stanął Matthias Tass - ręka Estończykowi nie zadziałała. Znowu remis! Dogrywka? Nic z tych rzeczy, bo Lewis trafił szaloną trójką i uciszył warszawskich kibiców! Sensacja na początku finału!

Legia Warszawa - ORLEN Zastal Zielona Góra 74:77 (25:17, 18:22, 16:18, 15:20)

Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw): 1-0 dla Zastalu.

WARSZAWA: Graves 28 (2x3), Pluta 7 (1x3), Sili 3 7 (1x3), Kolenda 10 (1x3), Hunter - Tomaszewski, Brewton III 7, Tass 5, Wilczek 3, Ponsar 7 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

ZIELONA GÓRA: Garrison, Mazurczak 11, Sulima 4, Szumert 14 (1x3), Maughmer 15 (1x3) - Wilson III 5, Matczak 3 (1x3), Cartier 10 (1x3), Lewis 15 (2x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

POD TABLICAMI

KING OGŁASZA

■ King Szczecin ogłosił pierwsze decyzje kadrowe przed nowym sezonem. Szkoleniowcem zespołu pozostanie Maciej Majcherek, który w minionych rozgrywkach debiutował w roli pierwszego trenera. - Debiutancki sezon już za mną. Na pewno wyciągnę wnioski z tego, co się wydarzyło. Przeanalizowaliśmy końcówkę sezonu i wiemy, co można poprawić. Postaramy się o to już w nadchodzącym sezonie. Teraz nadszedł czas na ciężką pracę i zbudowanie zespołu, który będzie cieszył szczecińską publiczność - powiedział klubowym mediom.

Drużyna jednak będzie przemyślana. Z Wilkami Morskimi roztaje się bowiem rozgrywkący Jovan Novak. „Dziękujemy za profesjonalizm, poświęcenie dla drużyny, piękne asysty i wszystkie pozytywne momenty. Życzymy powodzenia w dalszej karierze. Do zobaczenia na koszykarskim szlaku” - czytamy na klubowym profilu. Klub zdecydował się na aktywowanie klauzuli w kontrakcie reprezentanta Czech Ondreja Hustaka, która pozwoliła na anulowanie drugiego roku umowy. „Ondrej, dziękujemy za wszystko. Za twój profesjonalizm, wielkie poświęcenie dla zespołu, ciężką pracę na treningach. Życzymy Ci powodzenia w dalszej karierze” - napisano.

BOCKLER W WAŁBRZACHU

■ Ciekawy transfer Górnika Zamek Książ. Klub z Wałbrzcha podpisał kontrakt z Leemetem

Bocklerem, który w minionym sezonie występował w ekipie beniaminka z Krosna. Estończyk średnio zdobywał 12,7 punktu, notował 33 procent skuteczności w rzutach z łuku, rewelacyjnie radził sobie na linii osobistych (skuteczność na poziomie 92,5%). Koszykarz jest reprezentantem Estonii, w swoim CV ma dwa mistrzostwa tego kraju. - Obserwowaliśmy Leemetę Bocklera już od dłuższego czasu. Dostępnym szybko udało nam się dojść do porozumienia z zawodnikiem i jego agentem. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że w nadchodzącym sezonie Leemet będzie częścią naszej drużyny. To zawodnik uniwersalny, który może grać na pozycji 2 oraz 3. Dodatkowo jego ogromnym atutem jest wzrost i sprawność fizyczna, a także dobre rozumienie gry - mówi trener Górnika, Andrzej Adamek.

MADSEN W SŁUPSKU

■ Energa Czarni Słupsk zakontraktowali nowego zawodnika na nadchodzący sezon. Umowę z klubem podpisał 25-letni Mason Madsen (193 cm). Amerykański obywatel to absolwent silnych uczelni - karierę uniwersytecką dzielił pomiędzy Cincinnati, Boston College i Utah. W sezonie 2025/26 Madsen grał na trzech kontynentach. Rozpoczął w G League w zespole Valley Suns, skąd w styczniu przeniósł się do szwedzkich Kings Sodertälje, stając się jednym z liderów drużyny (średnio 16,6 pkt). Ostatnim przystankiem w jego ubiegłorocznej kampanii był krótkoterminowy epizod w urugwajskim Urunday Universitario.

(pp)

Świat basketu zachwycony Warszawą

Bilety wyprzedane, FIBA klaszcze, Polacy przepraszają - za nami słodko-gorzkie mistrzostwa świata 3x3.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

Impreza organizowana w samym sercu Warszawy okazała się sukcesem. „Mistrzostwa świata FIBA 3x3 2026 porwały kibiców w Polsce i na całym świecie. Ogromne zainteresowanie przełożyło się również na popyt na bilety. Wszystkie sesje wieczorne zostały całkowicie wyprzedane, co stworzyło elektryzującą atmosferę podczas najważniejszych pojedynków i najbardziej pamiętnych momentów turnieju” - chwalił oficjalny portal FIBA. Przedstawiciele FIBA wyrazili duże uznanie dla organizacji warszawskiego turnieju. Na ręce Grzegorza Bachańskiego, prezesa Polskiego Związku Koszykówki, złożono oficjalne podziękowania, a Carmen Tocala z Komitetu Wykonawczego FIBA Europe wręczyła pamiątkową statuetkę w imieniu władz światowej federacji.

Team Grabo podbił stolicę

Atrakcją mistrzostw był drużynowy konkurs wsadów Warsaw Dunk Mania, zorganizowany przez FIBA w nowatorskiej formule. Ekipy oceniano nie tylko za trudność ewolucji, ale też za kreatywność i współ-

pracę. Zmagania zakończyły się triumfem Team Grabo (pod wodzą Piotra „Grabó” Grabowskiego), który w dramatycznym finale pokonał brytyjski Team Joel zaledwie punktem (219:218). Tym samym Polacy zapewnili sobie awans do kolejnej edycji w 2027 roku w Singapurze. - To świetny format, choć selekcja nie była łatwa - powiedział Piotr „Grabó” Grabowski. - Zawodników wybieraliśmy na zasadzie draftu NBA i „podkradaliśmy” sobie z Joelem faworytów. Same zawody to była rewolucja: kilka rund, zmienne zasady i trzyosobowe jury oceniające każdy element. Do Warszawy zjechała światowa czołówka, poziom był kosmiczny, a kibice dostali pełne emocji widowisko, które idealnie dopełniło turniej 3x3.

Łotwa spełniła marzenie

Łotysze, przyjeżdżając do Warszawy, zapowiadali, że chcą zdobyć tytuł. - Mistrzostwa świata są wyjątkowe dla naszej drużyny i - chcę to podkreślić - dla całej Łotwy, ponieważ to jedyny brakujący tytuł, którego nie mamy. O nim marzymy - zapowiadał Karlis Lasmanis. - Zdobyć złota znaczyłoby bar-

dzo wiele. Szczególnie dla mnie, Miežisa, Kruminsa, Cavarsa i wszystkich dawnych zawodników, nawet jeśli już nie grają, ponieważ ścigamy to złoto od lat.

I stało się. Łotysze w wielkim finale pokonali Niemców, upolowali impo-

nującą statuetkę oraz złote medale. Złoto zgarnęły też Amerykanki, które w finale pokonały Australijki. - Jesteśmy niesamowitymi wojowniczkami. Jesteśmy młode - chyba byłśmy najmłodszym zespołem w całym turnieju - i przyjechałyśmy tutaj z ogromną motywacją, chcąc coś udowodnić - mówiła po spotkaniu liderka zespołu, Mikaylah Williams. - Jestem wdzięczna, że mogę być na tej scenie, grać z tak niesamowitymi koleżankami z drużyny, dla tak świetnych trenerów i reprezentować USA.

Najlepsi z najlepszych

Wybrano również najlepszych zawodników. W turnieju kobiet statuetka MVP powędrowała do Mikaylah Williams (USA), która rzutem na wagę złota zapewniła Amerykankom wygraną w dramatycznym finale. W kobiecej trójce gwiazd znalazły się również niesamowita

liderka Australijek i królowa strzelczyń turnieju (49 punktów) Amy Atwell oraz Holenderka Noortje Driessen, która poprowadziła swoją reprezentację do brązowego medalu. Wśród mężczyzn bezkonkurencyjny okazał się łotewski as Karlis Lasmanis. Rzucając w finale przeciwko aż 12 punktów, pięcując koronę króla strzelców całego turnieju (56). Męski Zespół Gwiazd uzupełnili rewelacyjny Niemiec Denzel Agyeman oraz Serb Strahinja Stojaczić, który rzutem w ostatnich sekundach wyrwał brązowy medal Francuzom.

Rozczarowanie nad Wisłą

Nasze reprezentacje zawiodły. Kadra kobiet została sklasyfikowana na 16. pozycji, a męski zespół jeszcze niżej, bo na trzecim od końca, 18. miejscu! - W imieniu całego zespołu przepraszam, bo rozbudziłyśmy apetyty i obiecywałyśmy dobre emocje. Dziś czujemy przede wszystkim smutek - komentowała Edyta Koryzna, trenerka kobiecej kadry. Wszystko wskazuje na to, że w tej dyscyplinie szykują się zasadnicze zmiany...

(pp)

SPOD BANDY

EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

■ W poprzednim sezonie działacze międzynarodowej federacji zaproponowali nowy format rozgrywek, czyli Europejski Puchar Narodów, który od razu zyskał zwolenników. Białoczerwoni w minionym sezonie zaliczyli dwa wygrane turnieje z trzech. Teraz reprezentacja Polski została przydzielona do grupy trzeciej wraz z Wielką Brytanią, Włochami i Ukrainą. W porównaniu z poprzednim sezonem 16 reprezentacji podzielono na cztery grupy zamiast pięciu.

Grupa I: Austria, Łotwa, Niemcy, Słowacja; **II:** Francja, Norwegia, Węgry, Słowenia; **III:** Polska, Ukraina, Wielka Brytania i Włochy; **IV:** Litwa, Rumunia, Estonia, Hiszpania. W pierwszej przerwie reprezentacyjnej, w listopadzie będziemy organizatorem turnieju, a w grudniu mamy zagrać najprawdopodobniej we Francji, jednak nie znamy jeszcze dwóch rywali, zaś w lutym wyjeżdżamy na Wyspy Brytyjskie na ostatni turniej w Sheffield.

Działacze IIHF przewidzieli również turnieje dla żeńskich reprezentacji - dwa będą eliminacyjne, zaś trzeci w kwietniu finałowy. Szczegóły poznamy później.

GALANT MÓWI PASS

■ W reprezentacji rozegrał 75 meczów i zdobył 5 goli; w 844 spotkaniach w lidze strzelił 144 bramki i zanotował 205 asyst. Zdobyl cztery tytuły mistrza Polski, pięć srebrnych medali i cztery brązowe; sześć razy fetował Puchar Polski i cztery Supercupy - to właśnie dorobek prawie 36-letniego Radosława Galanta. Wychowanek KTH Krynica 15 lat spędził w GKS-ie Tychy, a potem przez dwa sezony grał w Unii Oświęcim, pełniąc rolę kapitana. To niestety nie waleczny hokeista, nienagannie przygotowany pod względem motorycznym i stąd też występował w formacjach specjalnych, broniąc dostępu do bramki podczas licznych osłabień. W ostatnim czasie miał problemy ze zdrowiem i po tym sezonie postanowił zakończyć karierę.

„SAWI” OPUSZCZA POLONIĘ

■ W minionym sezonie Radosław Sawicki, 31-letni napastnik, wychowanek STS-u Sanok, na tydzień przed inauguracyjnym meczem ligowym podpisał kontrakt z BS Polonia Bytom. Występował z reguły w 1. formacji, ale - jak sam stwierdził - nie był do końca zadowolony ze swojej postawy. Decyzją działaczy „Sawi” opuszcza drużynę i jest wielce prawdopodobne, że zakończy przygodę z hokejem. W lidze rozegrał 472 meczów i zdobył 310 pkt, a z JKH GKS-em Jastrzębie świętował potrójną koronę: mistrzostwo, Pucharu Polski i Supercup.

(ws)

To byłoby zbyt proste

Nagroda dla najlepszego trenera zawsze budzi emocje z powodów proceduralnych.

Nagrody indywidualne za osiągnięcia w danym sezonie zawsze wzbudzały kontrowersje, zwłaszcza w kategorii najlepszy trener, choć tutaj raczej nie powinno być żadnych wątpliwości, bo szkoleniowiec zdobywcy Pucharu Stanleya powinien sięgnąć po to wyróżnienie. To byłoby jednak zbyt proste! Sek w tym, że nagrody przyznaje się przed zakończeniem rywalizacji i może stąd jest wiele zamieszania w tej kategorii. Jon Cooper, 58-letni Kanadyjczyk, ma najdłuższy, bo 14-letni staż wśród szkoleniowców w Tampa Bay Lightning. W 2019 r. jego zespół odniósł rekordowe 62 zwycięstwa w sezonie regularnym, a dwa razy z rzędu - w 2020 i 2021 r. - Błyskawica zdobywała Puchar Stanleya, zaś w 2015 i 2022 r. docierała do finału. Cooper kilka razy był nominowany do nagrody dla trenerów, ale nie było mu dane odebrać Jack Adams Award. Sam zainteresowany bagatelizował tę sytuację, choć pewnie czuł żal, bo coś można zrobić więcej w jego fachu. Miniony sezon był dla zespołu z Florydy całkiem udany, choć właściciele pewnie oczekiwali więcej. Błyskawice zajęły drugie miejsce w Dywizji Atlantyckiej, gromadząc 106 pkt przy 50 zwycięstwach i ustąpiły Buffalo Sabreszaledwie o 3 „oczka”. W 1/8



Jon Cooper po 14 latach pracy w Tampa Bay Lightning doczekał się nagrody dla najlepszego trenera sezonu.

play offu Tampa Bay przegrała serię z Montreal Canadiens 3-4, zaś rywale dotarli potem do finału Konferencji Wschodniej, ulegając Carolina Hurricanes 1-4. Po tych dokonaniach wydawało się, że Cooper nie ma większych szans w głosowaniu, skoro w latach niepodważalnych sukcesów nagroda go omijała. Oprócz trenera Tampy Bay do wyróżnienia zostali zgłoszeni Lindy Ruff, który z Buffalo Sabres awansował wreszcie do play offu, oraz Dan Muse (Pittsburgh Penguins), który jako debiutant zdołał awansować

z drużyną do drugiej części sezonu, choć nikt nie dawał im szans. W głosowaniu Cooper otrzymał 226 pkt i wyprzedził o trzy Ruffa, zaś Muse zebrał 15 pkt.

Zaskakujący wybór? Tylko pozornie, bo Cooper wraz ze współpracownikami zmagał się z wieloma przeciwnościami losu. W różnych momentach brakowało trzech podstawowych zawodników: bramkarza Andreja Wasilewskiego, obrońcy Victora Hedmana oraz napastnika Braydena Pointa. Kontuzje sprawiły, że miał do dys-

pozycji 33 zawodników, w tym ośmiu debutantów. W wielu potyczkach musiał korzystać z hokeistów grających na co dzień w AHL. Mimo kłopotów personalnych osiągnięcia Błyskawicy muszą więc budzić szacunek. Informacja o wyborze najlepszego trenera dotarła podczas otwarcia szpitala dziecięcego w Tampie. Cooper był zaskoczony, ale w końcu się doczekał, bo zasługuje na tę nagrodę jak mało kto! Lepiej późno niż wcale... - tym razem to porzekadło sprawdziło się. (sow)

Mocny transfer!

TENIS STOŁOWY

30-letni reprezentant Polski, uczestnik igrzysk w Rio de Janeiro w 2016 roku, był w minionych rozgrywkach drugim najsukuteczniejszych tenisistą stołowym superligi.

Dyjas trafił do Dekorglassu w 2020 roku i w debiutancim sezonie wywalczył mistrzostwo Polski. Ten sukces ekipa z Działdowa powtórzyła rok temu, natomiast w latach 2023 i 2024 stanęła na drugim stopniu podium. W zakończonych niedawno ligowych zmaganiach zajęła, podobnie jak Gdańszczanie, trzecią lokatę.

Jakub Dyjas przeszedł z Dekorglassu Działdowo, gdzie spędził sześć ostatnich sezonów, do Balty AZS AWFis Gdańsk.

Dyjas był nie tylko liderem tej drużyny, ale także czołowym zawodnikiem superligi. W minionym sezonie okazał się drugim, po Vladislavie Ursu, najsukuteczniejszym tenisistą rozgrywek - w 35 meczach poniósł siedem porażek.

A leworęczny Mołdawianin, który przegrał tylko pięć z 43 pojedynków, poprowadził The PLUGin Olimpię Grudziądz do mistrzostwa Polski. W półfinałach zajęła, podobnie jak Gdańszczanie, trzecią lokatę.

nale z Baltą AZS AWFis oraz w decydującej konfrontacji z Orlenem Bogorią Grodzisk Mazowiecki odnotował po dwie wygrane.

Z Dekorglassu odchodzą także trener Michał Dziubański, który przejął zespół w 2021 roku, oraz Samuel Kulczycki.

Z kolei Balta AZS AWFis nie tylko wzmocniła się Dyjasem, ale również zachowała trzon drużyny. W Gdańsku nadal będą występować Fin Benedek Olah, Koreańczyk Kim Teahyun i Szymon Malicki.



Jakub Dyjas zmienia klub.

PIAST ZNÓW W KORONIE

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ Zwycięstwem Piasta Gliwice zakończył się czwarty mecz o mistrzostwo Polski w futsalu. Obrońcy tytułu wygrali w Przemyśle z Eurobussem 4:2, a całą rywalizację 3:1. Szkoda tylko, że zdecydowaną

większość mistrzowskiego zespołu stanowią obcokrajowcy...

FINAL

■ Eurobus Przemyśl - Piast Gliwice 2:4 (2:2)
Bramki: Semenczenko 5, Szwed 6 - Bertoline 8, 32, Szwed 15 (samobójczy), Kriezel 39.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 9 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

12.55 Badminton: PGE Polska Ekstraliga Badmintonu, finały (na żywo); 20.40 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Holandia - Polska (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, finał Vegas Golden Knight - Carolina Hurricanes (na żywo)

EUROSPORT

15.20 Kolarstwo: Tour Auvergne-Rhone-Alpes, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

18.50 Pn: Mecz towarzyski Węgry - Kazachstan, 2.20 Argentyna - Islandia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.50 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Szwecja - Włochy, 20.50 Anglia - Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz o 3. miejsce (na żywo); 20.50 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Francja - Irlandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

18.50 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Szwecja - Włochy, 20.50 Anglia - Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz o 3. miejsce (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

14.00 Tenis: Turniej WTA w Londynie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Almeria - Castellon (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Pawel CZADKO

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Wracają upiory

Tylko naiwni mogli się tłudzić, że miodowy miesiąc Jana Urbana przedłuży się do co najmniej roku. O ile po pechowo przegranym meczu ze Szwecją krytyczne głosy przypomniały dalekie odgłosy grzmotów przed zbliżającą się burzą, to po towarzyskich spotkaniach z Ukrainą i Nigerią hejterzy ruszyli niczym husaria Sobieskiego pod Wiedniem. Dwa niewiele znaczące mecze zmieniły optykę wielu domorostłych komentatorów o 180 stopni. Nic im się nie zgadza - ani skład, ani zmiany, ani taktyka. Zachowują się jak sfrustrowany mąż, który na złote gody ma pretensje, że żona już nie tak powabna jak w noc poślubną. Dyletantów można i trzeba lekceważyć, gorzej, gdy nerwy tracą profesjonalni komentatorzy. Jeden z cenionych przeze mnie kolegów po piórze przypisał Urbanowi chorobę, którą sam wymyślił i nazwał „selekcjoneriozą”. To raczej on sam zapadł na spopularyzowaną przez Lecha Wałęsę pomroczność jasną. Ja minione tygodnie naszego selekcjonera podsumuję inaczej: „tak krawiec kraje, jak mu materiału staje”, a na otuchę wątpącym odpowiem: „nie od razu Kraków zbudowano”.

Po wspaniałym występie Mai Chwalińskiej w Paryżu zaroilo się w Polsce od koneserów i znawców tenisa. Nie będę udawał, że znam się na tej dyscyplinie, od tego mam byłego redakcyjnego kolegę ze „Sportu” Andrzeja Kostyrę i jego córkę Justynę, która pięknie komentu-

je występy naszych tenisistów w telewizji. Chór celebrytów prawdziwych i pomniejszych grzeje się w cieple zwycięstw dziewczyny z Dąbrowy Górniczej. Tylko główna bohaterka zachowuje skromność i przyznaje, że całkiem niedawno nie stać jej było na taki hotel, w jakim

W chórze tych, którzy żabią nogę podstawiają, gdy konia kują, jedynie Zbigniew Boniek brzmi wiarygodnie. Sam świetnie gra w tenisa, jego zięciem był Vincenzo Santopadre, świetny zawodnik i jeszcze lepszy trener, którego wychowanek Mateo Berettini dotarł do finału Wimbledonu.



Klimaty dziecięcych meczów o wszystko świetnie opisał Adam Bahdaj w kultowej powieści „Do przerwy 0:1”. Na fotce bajtla, które idą za Ruchem.

Puchar Tymbarku to impreza kochana przez media i PZPN, ale czy zmierza we właściwym kierunku? Słusznie ktoś skonstatował, że kiedyś grano pod hasłem „Z podwórka na stadion”, a dziś „Z zawodowej akademii na amatorski turniej”. Doszło do pomylenia pojęć, w myśl zasady „cel uświęca środki”.

zamieszkali państwo z łoży VIP. Czy rozradowana buzia redaktor Moniki Olejnik w kontekście sukcesu Mai kogoś interesuje? Znakomitą skądinąd dziennikarkę znamy raczej z gradowej miny, gdy nęka polityków. W chórze tych, którzy żabią nogę podstawiają, gdy konia kują, jedynie Zbigniew Boniek brzmi wiarygodnie. Sam świetnie gra w tenisa, jego zięciem był Vincenzo Santopadre, świetny zawodnik i jeszcze lepszy trener, którego wychowanek Mateo Berettini dotarł do finału Wimbledonu. Bawi mnie mianowanie się tenisistami przez brzuchatych panów w wieku andropauzoidalnym, którzy za grube pieniądze budują korty w zamkniętych rezydencjach. Dla dzieci z biednych rodzin droga na tenisowy szczyt jest bardzo wyboista. Trzeba mieć charakter Chwalińskiej, by ją pokonać. Sukcesy Świętek, Chwalińskiej, Hurkacza i Majchrzaka nie zmieniają faktu, że w porównaniu z czeskim polski tenis to kolos na glinianych nogach. Tam jeszcze za komuny w każdej miejscinie budowano asfaltowe korty, które później przerabiano na nowoczesne. Dzięki temu plejada Czeszek meldowała się w światowej czołówce. Gdy widzę Polaków z pierwszej setki

najbogatszych, chwalcących się tenisowymi sukcesami, to pusty śmiech mnie ogarnia.

W piłce nożnej jest inaczej, ale jakby podobnie. Sam grałem za dziecka w Turnieju o Złotą Piłkę na błoniach Stadionu Dziesięciolecia (dziś PGE Narodowy im. Kazimierza Górskiego). Przebieraliśmy się na podwórku, by pod wodzą udającego trenera dozorcę Wincencego Żołądka tramwajem na gapę zajechać na jedno z 30 boisk z resztkami trawy. Klimaty takich dziecięcych meczów o wszystko świetnie opisał Adam Bahdaj w kultowej powieści „Do przerwy 0:1”. Dziś natomiast mamy akademie za grubą kasę, dowożenie luksusowymi samochodami, buty za tysiąka i fryzury a la Ronaldo. Tylko pasji jakby mniej. Wyrwanie małałów z rodzinnego i szkolnego środowiska uważam za szkodliwe. Szczególnie gdy z góry wiadomo, że żaden Lewandowski ani Zieliński z ancymona nie wyrośnie.

Mistrzostwa świata w mini-koszykówce trzy na trzy podbiły serca Warszawianków i licznie przybyłych z całego kraju fanów basketu. Nie jestem zwolennikiem rozdrabniania dyscyplin sportu na kawałki, choć w koszykówce wersja mikro dobrze się sprawdza. Krótko trenowałem tę dyscyplinę i pamiętam, że w ramach przedmeczowej rozgrzewki graliśmy trzech na trzech pod jednym koszem. Dziś ta rozgrzewkowa zabawa stała się pełnoprawną dyscypliną sportu z olimpijską nobilitacją. W piłce nożnej odmiana plażowa, halowa (futsal) czy stołowa (teqball) bardzo się różni od „dużego” futbolu; nie da się grać na wysokim poziomie w jedno, drugie i trzecie. W podobnym kierunku zmierza koszykówka, trudno z dużego parkietu zejść na mały i odnosić sukcesy. Łączenie obu dyscyplin kończy się tak, jak występy obu reprezentacji Polski na mistrzostwach pod Pałacem Kultury i Nauki, czyli porażką. Nie wróćą czasy, gdy legendarny Wacław Kuchar reprezentował Polskę w hokeju na lodzie, lekkiej atletyce, tyżwiarstwie szybkim i piłce nożnej. Był wielkim sportowcem, patriotą, wychowawcą i żołnierzem; o jego życiu powinno się uczyć w szkołach.

Puchar Tymbarku to impreza kochana przez media i PZPN, ale czy zmierza we właściwym kierunku? Słusznie ktoś skonstatował, że kiedyś grano pod hasłem „Z podwórka na stadion”, a dziś „Z zawodowej akademii na amatorski turniej”. Doszło do pomylenia pojęć, w myśl zasady „cel uświęca środki”. Liczy się tylko kolejny medal i grant finansowy, bo powszechne kiedyś dyplomy za uczestnictwo dziś budzą tylko pusty śmiech. Szkoda.



Kto jak kto, ale Zbigniew Boniek na tenisie się zna.